DZIŚ 12 STRON

Rok III | KATOWICE, [illegible] GRUDNIA 1933 ROKU | Nr. 343

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-40

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, ...
SOSNOWIEC, ...
CIESZYN, ...
RYBNIK, ...
TARNOWSKIE GÓRY, ...

Awanturka o b. posłów-więźniów

na wczorajszem posiedzeniu Sejmu

Wczorajsze pierwsze po przerwie spowodowanej odroczeniem posiedzenie Sejmu trwało zaledwie dwanaście minut i odbyło się bez większego zainteresowania. Powszechną uwagę zwróciła wszystkich obecność poraz pierwszy na ławach klubu B. B. b. premjera posła Prystora.

Na wstępie Sejm załatwił parę spraw formalnych, poczem Izba wysłuchała stojąc przemówienia marsz. Świtalskiego poświęconego pamięci dwóch zmarłych w okresie odroczenia sesji posłów, a mianowicie ś. p. posła Antoniego Piekarskiego i b. p. posła Ignacego Jacycza.

Następnie p. marszałek powołując się na pismo prokuratora zawiadamiające o skazaniu kilku posłów Centrolewu zwrócił się do Izby z prośbą o stwierdzenie wygaśnięcia ich mandatów. W związku z tem pos. Róg ze Str. Ludowego zgłosił wniosek następujący:

„Sejm stwierdza, że mandaty tych posłów nie wygasły.“

Marszałek odwołał się wtedy do Izby, któraby większością głosów stwierdziła to wygaśnięcie. W głosowaniu większością głosów izba stwierdziła wygaśnięcie mandatów skazanych posłów Centrolewu.

Po złożeniu ślubowania poselskiego przez kilku nowych posłów, Izba w pierwszem czytaniu odesłała do komisji dziesięć drobnych ustaw.

Na tem posiedzenie Sejmu zakończono. Następne posiedzenie wyznaczył p. marszałek na piątek 15 b. m. godz. 4-tą.

Po zamknięciu posiedzenia na ławach lewicy padły okrzyki: „Niech żyją więźniowie brzescy“.

):*:(

Szwedzcy hit'erowcy

Także dobrana kompanja

SZTOKHOLM, 11,12. — Szwedzka partja narodowo - socjalistyczna, nad którą objął kierownictwo płk. Ekstroem, nazywa się obecnie „Szwedzki Blok narodowo - socjalistyczny.

SZTOKHOLM, 11.12. — Niedawne zajścia, wywołane na terenie uniwersyteckim przez hitlerowców, skłoniły policję do dokonania rewizji w Ognisku narodowo - socjalistycznem w Sztokholmie. Zatrzymano 11 osób, które tam zamieszkiwały, jednak po przesłuchaniu w komisarjacie, wszystkich zwolniono.

Z dochodzenia władz wynika, że jeden z zatrzymanych narodowych socjalistów, był poszukiwany za oszustwo drugi jest znany jako awanturnik i włóczęga.

Redukcja urzędników w Czechosłowacji

PRAGA, 11.12. — Premjer Malypetr, przemawiając w komisji budżetowej senatu oświadczył, że zostaną przeprowadzone redukcje 10 proc. pracowników państwowych. Redukcje te przeprowadzone być mają w drodze przeniesienia w stan spoczynku pracowników, którzy osiągnęli granicę wieku.

:::*:::

Pierwszy ambasador amer. przybył do Moskwy

MOSKWA, 11.12. — Ambasador St. Zjednoczonych, Bullitt, przybył do Moskwy, spotykany na dworcu przez szefa protokułu komisarjatu ludowego spraw zagranicznych Florinskiego, ambasadora sowieckiego w St. Zjednoczonych Trojanowskiego oraz przedstawicieli prasy sowieckiej i zagranicznej.

Patrzył, jak żywcem zakopali kobietę

Straszna zbrodnia małżonków

W jasną noc księżycową Franciszek Specjał zdążał spiesznie do domu w gminie Czerników pow. lipnowskiego. Niedaleko swych zabudowań ujrzał sąsiadów, małż. Muratowskich, jak prowadzili jakąś jęczącą i słaniającą się kobietę. We wsi źle mówiono o Muratowskich, kumali się pono z bandytami przez swego szwagra Nadolskiego,. to też Specjał odszedł wbok aby uniknąć niemiłego spotkania.

Nagle targnął powietrzem krzyk „ratunku“! I w dalszym ciągu „kto słyszy niech ratuje“ „ ... ra...“

Mrożący krew w żyłach głos zcichł nagle. Specjał, choć mu włosy zjeżyły się na głowie, odruchowo pobiegł w kierunku wołania. Nagle zamarł w bezruchu, ujrzawszy jak Muratowscy z dziką zajadłością zsypują szpadlami ziemię w jakiś dół, gdzie coś jakby jęczało tłumionym głosem.

Uciekł...

W ciągu następnych dni rozeszła się wieść o zagadkowem zaginięciu Stanisławy Kozakowej z sąsiedniej wsi, której mąż przebywający we Francji przysyłał pieniądze.

Specjała na te wiadomość jakby piorun trząsł.

— Rany Boskie, żywcem kobietę zakopali — zawołał chwytając się za głowę.

Niczego więcej nie można było z niego wydobyć.

Tymczasem policja prowadziła bezskutecznie dochodzenie. Wiedziano tylko, że do Kozakowej miał niebawem powrócić mąż z Francji i że obawiała się tego, gdyż nie dochowała mu wierności Kozakowa chciała poddać się niedozwolonemu zabiegowi. Ustalono, iż tego rodzaju praktykami zajmuje się Marja Muratowska.

To wszystko nie rozwiązywało zagadki. A Specjał przysiągł sobie milczenie.

Ale czas biegł, a on rady sobie dać nie mógł nijak spać, nijak jeść i wyplątać się z koszmaru niesposób. A tu nadomiar złego Kozakowa poczęła mu się po nocach śnić. Blada jak śmierć, włosy rozwichrzone i ciągle „ratunku“ — woła, „kto słyszy niech ratuje...“ I tak co noc.

Aż zdecydował, iż niema innej rady tylko sprzedać ziemię i gospodarkę, a szukać sobie gdzieindziej miejsca.

Po 2 tygodniach od dnia zaginięcia Kozakowej przyjechał jej mąż, Aleksander, który wpadł w rozpacz na widok pozostawionych bez opieki sierot.

Na widok płaczącego Kozaka Specjał wzruszył się i zeznał mu całą prawdę.

Zawiadomiona o rewelacjach Specjała policja poleciła kopać we wskazanem miejscu.

Natrafiono na leżące na głębokości metra zwłoki Kozakowej. Ziemia w ustach i gardle świadczyła o tem, iż zakopano ją żywcem.

Sekcja zwłok wykazała zakażenie krwi wskutek niedbalstwa przy niedozwolonym zabiegu.

Małżonków Wacława i Marję Muratowskich aresztowano pod zarzutem popełnienia morderstwa.

Oskarżeni stawieni przed sądem do winy się nie przyznawali.

Gdy zeznawał Specjał Muratowscy wołali na całą salę: — Bójcie się Boga, Specjał. Nie macie Boga w sercu, żeby tak fałszywie na nas mówić.

Specjał aż się zatrząsł. — Wysoki Sądzie, Jak ci ludzie o Bogu mówią to aż mnie ciarki przez krzyże przechodzą, że piorun w nich nie strzeli z jasnego nieba.

Sąd dał wiarę Specjałowi, uznał winę obojga małżonków Muratowskich za udowodnioną i skazał oboje po 12 lat więzienia.

Przy 20 stopniach niema lekcyj

Kuratorja okręgów szkolnych wyjaśniły kierownictwom szkół średnich i powszechnych, że lekcje mogą być zawieszone w razie spadku temperatury do 20 stopni poniżej 0.

Zatwierdzone wyroki na niesumiennych przemysłowców

ŁÓDŹ, 11.12. Sąd starościński w Łodzi wydał szereg orzeczeń, na mocy których licznych przemysłowców ukarano bezwzględnym aresztem za nieprzestrzeganie przepisów ustawy o najmie pracy, niehonorowanie warunków umowy zbiorowej, wstrzymywanie wypłat zarobków robotnikom itp.

W dniu dzisiejszym sąd okręgowy w Łodzi rozpoznawał liczne odwołania skazanych przez sąd starościński przemysłowców„ przyczem w większości wypadków orzeczenia tego sądu zatwierdził.

Powódź w Marokku po 8-tygodniowych deszczach

CASABLANCA 11.12. — Trwające od 8 tygodni deszcze i ostatnie gwałtowne ulewy, spowodowały w Maroku północnym katastrofalne wylewy rzek, które przerwały w wielu miejscach komunikację kolejową, samochodową i telegraficzną, skutkiem zalania szos, zniszczenia mostów i podmycia torów.

Ubiegłej nocy wykoleił się pociąg, jadący z Quergha. Są liczne ofiary w ludziach.

Do obsługi pocztowej powołano lotnictwo wojskowe

Zastanówmy się trochę...

Wypadek szefa opozycji

Jak odmienne, jak niepodobne do istniejących w innych krajach i jak dziwne nawet dla wielu — panują stosunki w życiu politycznem Anglji, świadczy najlepiej wypadek Landsbury'ego, wybitnego polityka angielskiego.

Jest on obecnie przywódcą opozycji parlamentarnej. To znaczy: wodzem tych wszystkich, którzy nie zgadzają się z polityką obecnego rządu królewskiego, są mu przeciwni i przy pierwszej nadarzającej się sposobności postarają się go obalić.

„Szef opozycji Jego Królewskiej mości" — tak brzmi tytuł oficjalny Landsbury'ego. I — będąc szefem opozycji przeciwrządowej — pobiera stałą pensję rządową.

Bo przecież może zostać szefem rządu, jeśli obecny upadnie..

Otóż panu Landsbury'emu wydarzył się przykry wypadek: złamał udo.

I natychmiast wszystkie wybitne osobistości ze świata politycznego pośpieszyły złożyć mu wyrazy współczucia i zapewnienie, że szczerze życzą szybkiego powrotu do zdrowia.

Ale mało tego: jego królewska mość, Jerzy V pośpieszył również przesłać przywódcy opozycji list, w którym wyraża swe współczucie oraz nadzieję szybkiego powrotu do pracy parlamentarnej oraz prosi o komunikowanie mu postępów leczenia.

Takie oto ciekawe stosunki panują w życiu politycznem Anglji.

Płomień rewolucji w Hiszpanji
rozgorzał z zdwojoną siłą

LONDYN, 11.12. Komunikacja telefoniczna pomiędzy Londynem a Hiszpanją została nagle przerwana w sobotę w nocy o godzinie 10-ej.

Według ostatnio otrzymanych tu wiadomości z Madrytu, liczba zabitych w starciach z rebeljantami w Barcelonie, Saragosie, Huesca i Logrono

wynosi 15,

pozatem

wiele osób zostało rannych.

Pomimo uspakajających oświadczeń rządu hiszpańskiego, w dalszym ciągu nadchodzą informacje o

poważnych wypadkach,

zanotowanych w ciągu onegdajszej nocy i dnia wczorajszego.

W miejscowościach, w których rewolucjoniści stali się panami położenia, zawieszono na gmachach, przez nich zajętych, sztandary czerwono-czarne. Pomimo ostrych zarządzeń władz, mają miejsce

liczne pożary, wybuchy bomb, walki uliczne.

W Barcelonie, w dzielnicy San Martin, wysadzono słup żelazny, podtrzymujący przewód elektryczny o wysokiem napięciu. Przejeżdżający w tym momencie szofer został zabity, kilku przechodniów

ciężko rannych.

Towarzystwo kolei żelaznych podaje, że wskutek aktów sabotażu wykoleił się pociąg na stacji Briones. Liczby ofiar nie można ustalić. Miasto jest w rękach rewolucjon'stów.

Express Barcelona — Sewilla wykoleił się około stacji Puzol wskutek wysadzenia żelaznego mostu. Wybuch nastąpił po przejściu lokomotywy i pierwszych dwóch wagonów. Inne wozy stoczyły się w przepaść. Rannych jest 40 osób, zabitych 5.

W Grenadzie dokonano dalszych zamachów na kościoły i klasztory. Puszczono z dymem

4 świątynie i jeden klasztor.

Policja stoczyła walkę z anarchistami. Jest kilku zabitych i rannych.

W Saragossie walki trwają. Dwóch rewolucjonistów zostało zabitych. Bomba, która wybuchła przed lokalem jednego z dzienników,

ciężko raniła kilku przechodniów.

Wszystkie przewodniki elektryczne zostały przecięte. Ogółem w ciągu nocy zarejestrowano

8 zabitych i kilkudziesięciu rannych.

Kościół Św. Pawła został spalony.

W Teruel i kilku okolicznych miasteczkach rewolucjoniści zajęli koszary policji, raniąc opornych policjantów.

Anarchiści usiłowali dokonać oblężenia siedziby władz cywilnych.

W Alkazarze podczas zebrania rewolucjonistów nastąpił wybuch bomby. Zginęło 7-miu anarchistów. W sąsiednim domu znaleziono 300 bomb.

Rozruchy żydowskie w Tel-Avivie
Atak na policję angielską

LONDYN, 11. 12. — Tel. wł. W ciągu soboty i niedzieli Tel Aviv był terenem rozruchów i demonstracyj, urządzonych przez Żydów, jako protest przeciwko ograniczeniom imigracyjnym.

Podniecony tłum obrzucał policję kamieniami, na niektórych ulicach oblewano oddziały policyjne wrzącą wodą.

Musiano ściągnąć posiłki policyjne z Jaffy, jednak i to niewiele pomogło.

Dopiero pojawienie się na ulicach sześciu wojskowych samochodów pancernych, za któremi postępowała rezerwa policji z innych miast z nasadzonemi na karabiny bagnetami, zdołało złamać opór demonstrantów.

W walkach zranionych zostało 4 marynarzy angielskich i 12 żydów, których musiano ulokować w szpitalu.

Nowa fala aresztowań
w Niemczech

BERLIN, 11.12. — Policja polityczna we Wrocławiu aresztowała 10 osób, m. in. kilku Żydów, byłych członków partji socjal - demokratycznej i republikańskiego Reichsbanneru, oskarżonych o prowadzenie wrogiej propagandy i akcji sabotażowej.

Szewcy - filozofowie
w fabryce Baty

PRAGA, 11.12. — Wobec ogłoszenia w prasie, że ponad 1000 osób z ukończonemi studjami filozoficznemi nie może znaleźć posady, znana fabryka obuwia Bata ogłosiła, iż w fabryce swej zatrudni w charakterze robotników 100 absolwentów filozofji.

90 buntowników żywcem ugotowanych
Rewolta skazanych bandytów na okręcie

LONDYN, 11. 12. — Tel. wł. — Z Algieru nadchodzą dalsze szczegóły o tragedji, jaka rozegrała się na pokładzie okrętu „La Marinière", wiozącego skazańców na wyspy Djabelskie.

Okręt z 280 skazańcami przybył do Algieru, skąd zabrał 400 aresztantów, skazanych przez sądy w Algierze, Tunisie i Maroku. Był to największy transport, jaki kiedykolwiek wysłano na Wyspy Djabelskie.

Początkowo zamierzano więźniów podzielić na dwa transporty, jednakże ze względów oszczędnościowych francuskie ministerstwo sprawiedliwości postanowiło wszystkich wysłać jednym okrętem.

Oszczędność ta, jak się okazało, kosztowała bardzo wiele.

Wkrótce po wypłynięciu na morze strażnicy zauważyli, że więźniowie zachowują się jakoś podejrzanie cicho i z rezygnacją. Podczas codziennej półgodzinnej przechadzki grupa więźniów rzuciła się na strażników, inni poczęli otwierać żelazne klatki i uwalniać kolegów.

Między 90 strażnikami wojskowymi i cywilnymi, a 680 skazańcami uzbrojonymi w koły i pręty żelazne zawrzała walka. Była to walka na śmierć i życie. Strażnicy otworzyli na skazańców morderczy ogień, mimo to jednak szala zwycięstwa przechylała się na stronę zbuntowanych.

Skazańcy zdobyli już kilka kabinów.

Sytuacja straży stawała się coraz bardziej krytyczna. W tym momencie, gdy zbuntowani byli już panami sytuacji, zaatakowani zostali w sposób zupełnie niezwykły. Oto maszynista okrętu zmobilizował personel techniczny i puścił na tłum skazańców strumień pary.

Wśród zbuntowanych powstał nieopisany popłoch. Z nieludzkiemi wrzaskami poczęli się wycofywać z pokładu, uciekając do swych klatek żelaznych. Żniwo interwencji maszynisty było straszne. Na pokładzie pozostało 90 osób straszliwie poparzonych, z których conajmniej połowy nie uda się utrzymać przy życiu. Kule strażników uśmierciły dalszych 40 skazańców, a kilkudziesięciu poraniły.

Ilu strażników zostało podczas tej walki zabitych, narazie nie wiadomo. W każdym razie liczba ofiar po ich stronie jest również znaczna.

Stekker mistrzem Austrji
Polak Krauser na 3-em miejscu

WIEDEŃ, 11.12. — Oczekiwane z wielkiem zainteresowaniem spotkanie finałowe w Cyrku Centralnym w Wiedniu pomiędzy Stekkerem a Leskinowiczem, zakończyło się sensacyjnem zwycięstwem Stekkera, który położył przeciwnika na obie łopatki po godzinnej walce. Zwycięstwo to zadecydowało o zajęciu przez Stekkera pierwszego miejsca przed Leskinowiczem.

Drugi z Polaków — Krauser, po konat Motykę (Czechosłowacja), zajmując zaszczytne trzecie miejsce.

Stekker, poza tytułem mistrza Austrji otrzymał [illegible] nagrodę srebrny puhar.

Tamiza zamarzła
po raz pierwszy od 38 l.

LONDYN, 11.12. Tel. wł. — Anglję nawiedziła druga tej zimy fala mrozów. Wskutek niezwykłego zimna zamarzła Tamiza powyżej Londynu, czego nie notowano już od 1895 roku.

Wskutek zimna zmarły wczoraj w Londynie trzy osoby.

Rozsypująca się wyspa
pod działaniem fal morskich

HAMBURG, 11.12. — Na północno - wschodnim brzegu wyspy Helgoland [illegible] się wielkie masy skalne. Około 6000 m [illegible] skalnych wpadło do mo[illegible]

Sensacyjny wyrok
w procesie Akademika Miriama - Przesmyckiego
Jak to było z rękopisami Żeromskiego

W Sądzie Apelacyjnym ogłoszono wczoraj wyrok w sprawie red. J. Brauna i red. J. Horzelskiego, oskarżonych przez p. Zenona Przesmyckiego (Miriama) o zniesławienie.

Sąd Apelacyjny uchylił wyrok skazujący p. Horzelskiego na 6 miesięcy p. Brauna na 3 miesiące (z darowaniem kary na zasadzie amnestji) i skazał p. Horzelskiego na 3 miesiące aresztu oraz 100 zł. grzywny i zasądził od niego 1 zł. strat moralnych z tytułu powództwa cywilnego, zaś p. Brauna uniewinnił.

Sąd apelacyjny uznał, że *wiadomości dotyczące rękopisów Żeromskiego nie zawierają cech przestępstwa,* bowiem podnoszą tylko zarzut nieudzielania tych manuskryptów przez p. Przesmyckiego, natomiast, jeżeli chodzi o drugi zarzut dotyczący rękopisów filozofa Hoene - Wrońskiego, to rozprawa wykazała, iż nie p. Przesmycki zatrzymał sobie tom manuskryptów, stanowiący rzekomo własność ks. Oraczewskiego, lecz że *ks. Oraczewski zatrzymał sobie rękopisy,* otrzymane od p. Przesmyckiego.

Ponieważ p. Braun pisał tylko o rękopisach Żeromskiego, przeto sąd go uniewinnił, a p. Horzelskiego skazał za zniesławiające wiadomości dotyczące rękopisów Hoene Wrońskiego.

Budżet Pana Prezydenta i N. I. K. w Komisji

Po przeszło 30-dniowej przerwie zebrała się wczoraj komisja budżetowa Sejmu. Rozpoczęto pracę nad budżetem na rok 1934-35, która z przerwą świąteczną potrwa do końca stycznia.

Na wstępie wzięto pod obrady budżet Prezydenta Rzplitej. Preliminowana suma dochodów w budżecie P. Prezydenta Rzczypospolitej wynosi w nowym budżecie 202.170 zł., a wydatków 2.804 250 zł. Z tego uposażenie P. Prezydenta wynosi 255.000 zł., wydatki na kancelarję cywilną 1.643.330 zł., na kancelarję zaś wojskową 905.920 zł.

Referent por. Cruma podniósł, iż ogólna wartość majątku państwowego, administrowanego przez Kancelarję Cywilną, wynosi 87.269.086 zł. Wydatki na reprezentację, a więc podróże, przyjęcia, dary, nagrody, zmniejszyły się o 50.000 zł. w porównaniu z rokiem ub., natomiast wydatki P. Prezydenta o charakterze społecznym mają tendencję wzrostu. Naprzykład ilość chrześniaków Pana Przydenta wynosiła w r. 1930 — 125, w r. 1931 — 136, w r. 1932 197, a od 1 stycznia do 4 grudnia r. b. 228. Każdy z chrześniaków otrzymuje książeczkę oszczędnościową na kwotę 50 zł. Upominki z okazji jubileuszów małżeńskich wynoszą w bież. roku 5 500 zł.

Pos. Świątkowski (P. P. S.) oświadczył, iż liczba ułaskawień, o której się mówi, nie wyjaśnia sprawy, jak wygląda ogólna ilość wyroków śmierci, których w ciągu ostatnich trzech lat było ok. 300, co jest ilością nadmierną i co wywołuje ujemne wrażenie zagranicą.

Pos. Polakiewicz (B. B.): Co z tem ma wspólnego Kancelarja cywilna?

Pos. Świątkowski prosi o przedłużenie cyfr, dotyczących budżetów Prezydentów Rzeszy niemieckiej i Czchosłowacji. Kończąc, mówca oświadczył, że klub P. P. S. głosować będzie przeciwko budżetowi Prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż uważa ten budżet za nadmierny.

Pos. Rymar (kl. Nar.) zapytał, czy rząd istotnie zamierza powiększyć ilość gmachów reprezentacyjnych o 2, mianowicie w Grodnie i Wilnie.

Szef Kancelarji cywilnej, p. Helczyński: Kancelarja cywilna z żadnym podobnym wnioskiem dotychczas nie wystąpiła i wystąpić nie zamierza.

Komisja przyjęła, w drugim czytaniu budżet P. Prezydenta Rzeczypospolitej z uwzględnieniem wniosku o zmniejszenie funduszu reprezentacyjnego o 2.000 zł.

Zkolei przystąpiono do rozpatrzenia preliminarza budżetu Najwyższej Izby kontroli.

Referent pos. Czuma podniósł, że organa jej skontrolowały w ub. roku w różnych działach gospodarki państwowej 673 kas skarbowych, 472 magazynów i składów, inwentarz 278 urzędów, 202 dostaw różnego rodzaju oraz rachunkowość 812 urzędów. Ponadto dokonano kontroli 1.907 wytwórni i przedsiębiorstw państwowych. Badania te odbywały się pod kątem widzenia celowości i oszczędności.

Preliminarz budżetowy kontroli N. I. K. przewiduje w dochodach 142.500 zł., w wydatkach zwyczajnych 4.437.100 zł., w wydatkach nadzwyczajnych 250.000 zł. W budżecie wprowadzono pewne oszczędności. Ogólny koszt budowy gmachu N. I. K. wynosi 4.400.000 zł., z czego wydatkowano dotychczas 2.402 000 zł.

Pos. Rymar (klub Narodowy) zwrócił uwagę na sprawę wykończenia budowy gmachu N. I. K. Na ten cel potrzeba 2 miljony zł., natomiast preliminarz zawiera jedynie kredyt w wysokości 250.000 zł. Takich gmachów rozpoczętych, a niedokończonych jest w kraju wiele. Zamiast koncentrować pieniądze na pewne punkty i rozpoczęte budowle ukończyć, rząd przeznacza drobne sumy na różne budynki i w rezultacie niczego nie kończy.

Prezes N. I. K. dr. Krzemiński oświadczył, że gmach N. I. K. będzie wykończony w tym roku z pieniędzy pożyczonych na lat 10 z Z. U. P. U.

Na tem obrady zakończono.

Małżonka w. księcia Michała -- przed sądem
Skarży Skarb Państwa o zwrot skonfiskowanych majątków

Warszawski sąd apelacyjny rozważał wczoraj sprawę nadzwyczaj interesującą z wielu względów.

Już sama osobistość powódki — Natalji Brassow, wdowy po w. ks. Michale, zamordowanym w r. 1918 przez bolszewików — jest wysoce frapująca, a przedmiot rozprawy — sprawa cywilna przeciw skarbowi państwa o majątki pod Częstochową stanowiące w swoim czasie własność w. ks. Michała — jest zupełnie wyjątkowy i niezwykły.

Hr. Brassowa wyszła zamąż za bogacza Mamontowa i po kilkuletniem pożyciu rozwiodła się i poślubiła rotmistrza gwardji Wulferta. W roku 1912 poznała w czasie święta pułkowego

wielkiego księcia Michała,

który był szefem pułku jej męża. Wielki książę zakochał się w pięknej rotmistrzowej i nawiązał z nią romans, który zamierzał zakończyć małżeństwem.

Na podstawie statutu rodowego domu Romanowów, członek tej rodziny miał prawo wstąpić w związki małżeńskie dopiero wówczas, gdy otrzymał pozwolenie cara.

Car Mikołaj II nie zgodził się jednak na moganatyczne małżeństwo i dowiedziawszy się o zamiarach matrymonjalnych swego brata, wysłał go do Orla, do pułku huzarów czernihowskich.

W. ks. Michał zrzekł się wtedy

wszelkich praw do tronu

i praw członka rodziny Romanowów. Wyjechawszy zagranicę, poślubił w Wiedniu w roku 1912 swą ukochaną. Po ślubie car nadał swojej bratowej tytuł hrabiowski i nazwisko Brassow.

W r. 1918 został w. ks. przez władze sowieckie rozstrzelany w Permi, a w r. 1931 w katastrofie samochodowej we Francji zginął jego syn jedyny, Jerzy.

W. ks. posiada majątki pod Częstochową, które zostały

skonfiskowane na rzecz Skarbu Państwa,

zgodnie z przepisami, dotyczącemi dóbr byłych członków rodziny cesarskiej.

Powódka wszakże, dowodząc, że majątki w. księcia były jej dobrami prywatnemi, wnosi o ich zwrot.

Prokuratorja generalna stanęła na stanowisku, że małżeństwo Natalji Brssow jest nieważne, bo rozwodu z poprzednich małżeństw nie miała.

Majątek sporny, jako dynastyczny, przeszedł na skarb państwa polskiego zupełnie prawidłowo, na mocy traktatu ryskiego, nawet, gdyby przyjąć, że Brassowowa była legalną żoną w. księcia i przychodzi po nim do spadku.

Sąd okręgowy w Częstochowie, rozpatrzywszy sprawę,

oddalił powództwo Brassowowej,

uznając słuszność prokuratorji generalnej.

Wskutek skargi apelacyjnej, wniesionej przez powódkę, sprawa znalazła się wczoraj w drugiej instancji.

Ze względu na to jednak, że odpowiedź na apelację, przedstawiona przez Prokuratorję Generalną przesłana była zbyt późno pełnomocnikom powódki, proces został odroczony na dalszy termin.

Pogoda

Śląsk, Podhale, Tatry i Małopolska wschodnia: Wzrost zachmurzenia aż do całkowitego pokrycia nieba i mglisto z opodami śnieżnemi. Nocą umiarkowany, w dzień lekki mróz. Umiarkowane wiatry północno-zachodnie i zachodnie.

Pozostałe dzielnice: Najpierw pochmurno z opadami, przeważnie w postaci śniegu, potem zachmurzenie duże z możliwością przejaśnień w dzielnicach północnych. Lekki mróz. Umiarkowane wiatry z kierunków północnych.

—):*:(—

Zwycięstwo listy Nr. 1
w wyborach w Małopolsce

Według dotychczasowych danych, w wyborach do rad miejskich na terenie województwa Lwowskiego, na ogólną ilość 632 mandatów, obóz prorządowy, t. j.

lista Nr. 1 i BBWR. zdobył 447 mandatów, co stanowi ponad 70 proc.,

Str. Narodowe 6 mandatów, Chrześcijańska Dem. 6, Stron. Ludowe 9, PPS. łącznie z żyd. Bundem — 22 mandaty, Ukr. UNDO — 60, Starorusini 5, miejscowe listy ukraińskie 1 mandat, listy żydowskie: sioniści, ortodoksi i ugrupowania lokalne — 74 mandaty, listy „dzikie" — 2 mandaty.

W województwie Tarnopolskiem na ogólną liczbę 496 mandatów

lista Nr. 1 i listy BBWR. zdobyły 349 mandatów, t. j. ponad 70 proc.,

Stron. Narodowe 9, Ch. D. 7, Str. Lud. 3, UNDO 47, Starorusini 5 mandatów, lokalne grupy ukraińskie 3, ortodoksi, sjoniści i lokalne listy żyd. 72, lista ugodowa 1 mandat.

Na terenie województwa Krakowskiego na ogólną liczbę 560 mandatów

lista Nr. 1 i listy BBWR. 463 mandaty, co stanowi 83 proc.,

Str. Narod. 3, Ch. D. 11 mandatów, Stron. Lud. 12 mandatów, PPS. łącznie z Bundem 38 mandatów, ugrupowania żyd. 19 mandatów, Niemcy 5, różni 9 mandatów.

W województwie Stanisławowskiem na ogólną liczbę 348 mandatów,

lista Nr. 1 łącznie z BBWR. 210 mandatów, t. j. około 70 proc.,

Str. Narod. 1 mandat, Ch. D. 2 mandaty, Str. Lud. 1 mandat, UNDO 35, Starorusini 5, inne listy ukr. 20, listy żyd. 74 mandaty.

Na ogólną ilość 2036 mandatów w czterech województwach Małopolski, przypada

na listę Nr. 1 i listy BBWR. — 1469 mandatów, t. j. około 72 proc.,

na listy Stronnictwa Narodowego 19 mandatów, Ch. D. 26, Stron. Ludowego 25, PPS. łącznie z Bundem 60 mandatów, Undo 142 mandaty, Starorusinów 15, ukraińskie lokalne 24, żydowskie ortodoksyjne, sjoniści i listy lokalne — 239 mandatów, Niemcy 5, dzicy 12.

Jak z powyższych zestawień wynika,

w wyborach do rad miejskich na terenie województw małapolskich stronnictwa opozycyjne poniosły zupełną klęskę.

Str. Nar. zdobyło minimalną ilość mandatów, PPS. jakkolwiek występowała łącznie z Bundem, również zdobyła zaledwie kilkadziesiąt mandatów. Charakterystyczne jest, że Chrześcijańska Demokracja w tych ośrodkach, gdzie występowała łącznie ze Stronnictwem Narodowem, również w wyborach poniosła klęskę.

Ujęcie groźnej szajki bandytów

Wi śn'acy rozpoznali w rannym sprawcę napadów

Właściciel domu i placu osadzony w więzieniu

Sklep winno - kolonjalny Szyji Justmana na Nowem Bródnie w Warszawie stał się przed kilku dniami terenem zbrojnego napadu.

Kilku osobników wtargnęło doń pod pozorem kupienia butelki wódki i pod groźbą rewolweru zażądało wydania pieniędzy.

Justman pomimo groźby skrytki z gotówką nie wskazał bandytom, a podczas plondrowania mieszkania, korzystając z chwilowej nieuwagi złoczyńców, porwał rewolwer i wybiegł na podwórze.

Widząc to jeden z bandytów pogonił za Justmanem, a gdy ten usiłował skorzystać z broni palnej na pastnik wykręcił mu rękę, chcąc w ten sposób unieszkodliwić zamiary Justmana. W trakcie szamotania się rewolwer wystrzelił, czem spłoszeni bandyci zbiegli.

Przeprowadzone na miejscu dochodzenie natrafiło na szereg trudności, bowiem oprócz śladów krwi, świadczących, że bandyta został ranny, żadnych innych poszlak nie znaleziono. Sprowadzony pies policyjny gubił ślady, tak iż śledztwo szło bardzo opornie.

Nie zrażając się temi trudnościami, powiatowy wydział śledczy zarządził poszukiwania za rannym bandytą we wszystkich szpitalach warszawskich.

Pierwsze kroki skierowano do Pogotowia ratunkowego. Tam okazało się, że danego dnia zgłosił się na opatrunek jakiś osobnik, podający się za Pietrzaka z raną postrzałową piersi. Opowiedział on, że został ranny zabłąkaną kulą na ul. Marymonckiej. Pogotowie odesłało go do szpitala na Czystem.

Wywiadowcy udali się więc tam niezwłocznie i rozpoczęli przesłuchiwanie rzekomego Pietrzaka. Wobec udzielania niejasnych odpowiedzi ustawiono przy łóżku jego posterunek policyjny, a odciski palców poddano badaniu daktyloskopijnemu, które dało nadspodziewane wyniki.

Okazało się, że rzekomy Pietrzak nazywa się Bolesław Piotrowski (Marji Kazimiery Nr. 33). Badany w dalszym ciągu Piotrowski początkowo zapierał się zarzucanego mu czynu. Przeprowadzona jednak w mieszkaniu jego rewizja wykryła szereg przedmiotów, pochodzących z kradzieży i napadów bandyckich m. in. we wsi Kazuń Niemiecki na zagrodę Zacharjasza Bartła i we wsi Zezówka pow. sochaczewskiego na zagrodę Wojcieszki. Skonfrontowani Bartel i Wojcieszko poznali w Piotrowskim sprawcę napadu.

W toku dalszego dochodzenia udało się aresztować jeszcze dwu wspólników Piotrowskiego, niejakiego Jasińskiego (Marji Kazimiery 33) i Teodora Wawrzynkiewicza (Marymont, Czarna Droga).

Wszyscy bandyci zostali przesłani do więzienia, a przy łóżku rannego Pietrzaka vel Piotrowskiego ustawiono posterunek policyjny.

Zaznaczyć należy, że jeden z aresztowanych bandytów, Teodor Wawrzynkiewicz jest właścicielem domu i placu na Marymoncie.

Wszystkim trzem grozi sąd doraźny.

Nowa straszna zbrodnia w Krakowie

Napad rabunkowy, czy porachunki

KRAKÓW, 11.12. — Tel. wł. — Wczoraj wieczorem, kiedy Kraków znajdował się w gorączce wyborczej, rozeszła się lotem błyskawicy wiadomość o

krwawej zbrodni,

jaka rozegrała się w jednym z domów przy ulicy św. Gertrudy. Po przybyciu na miejsce około godz. 7.30 zastajemy tam tłumy publiczności. Wśród obecnych krążą różne wersje, co do przebiegu zajścia. Jedni twierdzą, że jest to mord rabunkowy, inni znów, że chodzi tutaj o

porachunki kupieckie.

Jak się okazuje zajście miało następujący przebieg:

W małym domku jednopiętrowym przy ulicy Gertrudy 19 mieści się biuro firmy „Ryba". Biuro to jest własnością braci Kalfusów i Nuchima Schneidra. Dziś koło godziny trzeciej po południu znajdowali się w biurze trzej jego właściciele, kasjerka oraz buchalter. W tym właśnie czasie zjawił się tam niejaki Schroeter, młody 25-letni człowiek, syn jednego z odbiorców firmy „Ryba", pochodzący z okolic Oświęcimia.

Około godziny 7-ej, tuż przed zamknięciem biura, kasjerka wręczyła jednemu z właścicieli, Abramowi Kalfusowi kasetkę, w której znajdowało się około

8000 złotych.

Gdy Kalfus wziąwszy kasetkę chciał udać się do drugiego pokoju, Schroeter **dobył rewolwer i strzelił do niego kilkakrotnie, kierując następnie rewolwer w stronę innych osób obecnych w biurze i strzelając naoślep.**

Jeszcze dwa strzały były celne.

W chwili, gdy sprawca oddał cztery strzały, zaciął się rewolwer. Schroeter nie namyślając się wiele dobył drugi rewolwer i począł w dalszym ciągu strzelać do obecnych.

Obu właścicielom, jak i personelowi biurowemu udało się jednak zbiec z biura i uciec na ulicę. Schroeter widząc, iż zostanie pochwycony, gdyż cztery osoby z pośród obecnych zbiegły, przyłożył sobie rewolwer do głowy i

strzałem w usta pozbawił się życia.

Zawezwana policja, przybyła na miejsce wraz z władzami sądowo-lekarskiemi wdrożyła dochodzenie.

Rannych przewieziono do szpitala, gdzie zostali natychmiast poddani operacji.

Co nas czeka w 1934 r.

Przepowiednie amerykańskiego wróżbity

Astrolog amerykański Lee, cieszący się sławą i dużą popularnością w Stanach Zjednoczonych co roku ogłasza przepowiednie na rok następny.

Krążą pogłoski, że przepowiednie tego mistrza astrologji cieszą się zaufaniem wśród bankierów i magnatów finansowych. Mister Lee, m. in. przepowiedział okres, w którym rozpoczął się kryzys w Ameryce i od tego czasu każde zdanie jego jest wyrocznią dla miljonów yankesów.

Cóż tedy przyniesie nam 1934 rok?

Zdaniem mister Lee, „przedewszystkiem nastąpi w całym świecie uspokojenie — żadnej wojny nie będzie. Saara przejdzie do posiadłości Francji bez żadnego plebiscytu, zawikłana kwestja wpływów na Dalekim Wschodzie zostanie rozwiązana przez ustępstwa i kapitulację Sowietów.

W Ameryce będą miały miejsce wielkie wydarzenia. Dolar zostanie stabilizowany według kursu 30 centów za dolar. W pierwszej połowie maja na giełdach amerykańskich nastąpi krach, który w drugiej połowie tegoż miesiąca wywoła nie mniejsze wstrząsy finansowo-gospodarcze w Europie.

W 1934 roku umrze kilku wybitnych i znanych na świat cały ludzi, a między nimi głowa jednego z państw centralnej Europy, dalej amerykański miljarder i wreszcie najwybitniejszy mąż stanu Wielkiej Brytanji.

Kryminalna kronika będzie obfitowała w niezwykłe wypadki. W Chicago gangsterzy wysadzą w powietrze wielki bank, we Francji policja wykryje zabójstwo, przed którem bledną wszystkie przestępstwa upiora z Düsseldorfu.

Jesienią 1934 r. wydarzy się wielka katastrofa, w następstwie której dziesiątki tysięcy ludzi postradają życie. W Europie środkowej wybuchnie nowa nieznana epidemja, która pochłonie tysiące ofiar. Wreszcie, pilot sowiecki osiągnie w locie do stratosfery wysokość ponad 50 tysięcy metrów.

Pod zwałami węgla

Dwa tragiczne wypadki w kopalniach

Onegdajszego popołudnia na kopalni Richter w Siemianowicach zdarzył się nieszczęśliwy wypadek górniczy.

Wskutek t. zw. tąpnięcia oberwały się zwały węgla, przysypując rębacza przodowego 36-letniego, Władysława Kujawę z Siemianowic (Strzelnicza 5).

W momencie odkopywania Kujawy przez dwóch górników, pod kierunkiem rębacza Brzęskalika, oberwał się węgiel ponownie, raniąc prowadzących akcję ratunkową.

Dopiero przybyła kolumna ratownicza wydobyła wszystkich z opresji, odgrzebując jednocześnie Kujawę, który poniósł śmierć pod gruzami.

Zniekształcone jego zwłoki odstawiono do kostnicy lecznicy Spółki Brackiej. Kujawa osierocił żonę i dwoje dzieci.

Tegoż dnia zdarzył się tragiczny wypadek na szybie prezydent Mościcki w Król. Hucie, wskutek przedwczesnej eksplozji materjału wybuchowego, został ciężko okaleczony na jednym z filarów rębacz przodowy, 38-letni Franciszek Piątek z Dębu. Skutki eksplozji były straszne, bowiem Piątek odniósł ciężkie poparzenia twarzy i wyszedł oślepiony.

Przewieziony natychmiast do lecznicy Spółki Brackiej w Katowicach został Piątek powierzony okuliście, jednak jest słaba nadzieja, by zdołano mu uratować wzrok.

Jest on ojcem dwojga nieletnich dzieci.

Niepoprawny procesowicz

zarzucił sądom niesprawiedliwość

Mieszkaniec Szopienic, niejaki Jan Kępny, prowadził szereg procesów cywilnych. Nie miał on jednak szczęścia i jeden po drugim przegrywał.

Mniemając, iż jest przez sąd krzywdzony, wystosował zażalenie do ministerstwa sprawiedliwości, a następnie do kancelarji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, w którym zarzucał sądom katowickim stronniczość.

Zażalenia, przekazane prokuraturze, zakończyły się pociągnięciem Kępnego do odpowiedzialności sądowej.

Na wczorajszej rozprawie przed sądem okręgowym w Katowicach Kępny podtrzymał swoje zdanie, w związku z czem sąd zarządził zbadanie akt sporów cywilnych Kępnego. Z aktów tych wynikało jednak, że nie miał on w żadnym wypadku racji.

W związku z tem zasądzono go na 3 miesiące więzienia, zawieszając mu wykonanie kary na lat 5.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. A. Michałowicz, Ruda Śl. Trafne uwagi w aktualnej obecnie sprawie obniżki komornego wykorzystamy przy najbliższej okazji. Prosimy być dobrej myśli. Nasza akcja musi odnieść sukces.

Dolar 5.57

Na rynku dolarowym, sytuacja bez zmiany. Rano płacono za dolary 5.61, Bank Polski 5.57, w obrotach międzynarodowych 5.64.

„Dobrodziejstwa", których lepiej żeby nie było wcale...

Co otrzymają weterani pracy i ich wdowy

na podstawie ustawy „scaleniowej"

Ustawa scaleniowa, która wchodzi w życie od Nowego Roku przynosi dużo niemiłych niespodzianek warstwom pracowniczym, zmuszonym do przymusowego korzystania z „dobrodziejstw" ubezpieczeń społecznych.

Zwłaszcza świat robotniczy wiele sobie obiecywał z nowowprowadzanego w życie ubezpieczenia emerytalnego spowodu

starości lub inwalidztwa.

Spotka go rozczarowanie.

Rozczarowanie to przynosi artykuł 302 ustawy o ubezpieczeniu społecznem, którego pierwsze cztery punkty brzmią dość zachęcająco a mianowicie: „osoby, zamieszkałe na obszarze m. st. Warszawy oraz województw — warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego, białostockiego, wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego, wileńskiego, krakowskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i cieszyńskiej części województwa śląskiego, które: 1) w chwili wejścia w życie wspomnianej ustawy mają ukończony 65 rok życia, 2) posiadają obywatelstwo polskie, 3) nie mają niezbędnych środków utrzymania, 4) w ciągu ostatnich czternastu lat przed wejściem w życie tej ustawy pozostawały przynajmniej przez cztery lata w zatrudnieniu, któreby uzasadniało obowiązek ubezpieczenia na wypadek niezdolności do zarobkowania wskutek wszelkich przyczyn, mają prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego".

Wszystko to brzmi bardzo obiecująco, gdyż zapewne dużo znajdzie się osób, odpowiadających powyżej wyłuszczonym, a tak niewinnie wyglądającym wymaganiom.

Cały sens zawiera dopiero ustęp drugi art. 302, który przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

„Wysokość zaopatrzenia inwalidzkiego określa Minister Opieki Społecznej w drodze rozporządzeń w granicach od 15 do 20 złotych miesięcznie".

Dla uzyskania tego „wspaniałego" zaopatrzenia inwalidzkiego osoba zainteresowana powinna przedłożyć dowody, stwierdzające posiadanie przez nią wszystkich czterech wymaganych warunków.

W myśl ustawy scaleniowej prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego przysługuje członkom rodziny pozostałym tylko po tych osobach, które już pobierały zaopatrzenie.

Zobaczymy, jak to wygląda.

W szczególności wdowa ma prawo do zaopatrzenia, jeżeli ukończyła 60 lat życia, względnie przed ukończeniem tego wieku, jeżeli spowodu stanu zdrowia jest niezdolną do pracy; przysługujące wdowie zaopatrzenie wynosić będzie od siedmiu i pół do dziesieciu złotych miesiecznie.

Sieroty mają prawo do jednej piątej części zaopatrzenia osoby zmarłej, w ten sposób zaopatrzenie sierot wyniesie od trzech do czterech złotych na miesiąc.

Dobrze się zaczynało, ale kończy się bardzo mizernie.

Zastanówmy się nad tem przez chwilę.

A wiec człowiek 65-letni, niezdolny do żadnej pracy i obarczony rodziną

otrzyma emeryture w rozmiarze od 15 do 20 zł. miesiecznie;

wdowa po nim, kobieta 60-letnia, albo również niezdolna do zarobkowania otrzyma

siedem i pół do dziesieciu zł. miesiecznie

a każda sierota od trzech do czterech zł. miesiecznie.

W tym wypadku już nie można powiedzieć: zadużo żeby umrzeć, zamało żeby żyć.

Zamało żeby umrzeć, bo o życiu przy takiem zaopatrzeniu nie można wcale ani mówić, ani myśleć.

Przecież człowiek, nawet liczący 65 lat życia, nietylko musi jeść, żeby utrzymać organizm przy życiu, ale nadto musi jeszcze gdzieś mieszkać i płacić za to, musi to mieszkanie ogrzać i musi jakkolwiek przyodziać się.

To wszystko robotnik-inwalida pracy ma osiągnąć za 15 do 20 zł. miesięcznie, wdowa po nim za 7 i pół do 10 zł. miesięcznie, a sierota za 3 do 4-ch zł. miesięcznie.

Dobrodziejstwa te, oczywiście, będą rozdzielać urzędnicy Zakładu Emerytalnego otrzymujący swoje pensje ze składek robotników, którym w udziale przypadną jedynie nędzne resztki.

Czy projektodawcy, którzy opracowali podobne przepisy, posłowie i senatorzy, którzy je uchwalili podjęliby się chociażby tylko wskazać, w jaki to sposób będą mogły „osoby zainteresowane" wyżyć z tak wspaniałego zaopatrzenia inwalidzkiego?

To są sprawy bardzo poważne.

Dać tyle, to lepiej nie dać nic, bo przynajmniej nie wywoła się rozgoryczenia i uniknie się niepożądanych żalów i narzekań, ale jakżeż słusznych.

Ten artykuł 302, a zwłaszcza jego ustęp drugi jeszcze przed wejściem w życie ustawy scaleniowej

należy albo zupełnie usunąć, albo odpowiednio zmienić,

podnosząc wysokość zaopatrzenia inwalidzkiego dla weteranów pracy do kwoty odpowiadającej chociażby już tylko najniżej obliczonemu minimum utrzymania dla rodziny robotniczej.

Przewidziana wysokość zaopatrzenia inwalidzkiego graniczy z jałmużną, a chyba nikt nie ma prawa weteranów pracy traktować jak żebraków.

Jeżeli nadaje się im pewne prawa, to trzeba im dać to co im się należy,

albo nie dawać wcale i to będzie lepiej.

Nie można bowiem skazywać ludzi na głodowa śmierć, z jednoczesnem przeświadczeniem, że wyświadcza się im dobrodziejstwo.

Znowu dwa wyroki śmierci

Już mrok zapadał (18 listopada b. r.), gdy pod oknem Domaszewiców we wsi Ryczki, pow. Rawa Ruska gruchnął strzał karabinowy. W izbie padła rażona kulą śmiertelnie młoda, dorodna córka Domaszewiców.

Ranna w kręgosłup — Domaszewicówna męczyła się jeszcze przez kilka godzin. W ciągu tego czasu zdołano przesłuchać ją. Nieszczęśliwa dziewczyna oświadczyła, iż od dwóch lat utrzymywała bliższe stosunki z niejakim 28-letnim Hryniem Hałasiem. Gdy zaszła w ciążę — Hałaś domagał się, by płód spędziła. Kategorycznie odmówiła, gdyż w ten sposób pragnęła skłonić go do ożenku.

Hałaś jednak nie był skory do poślubienia Domaszewicówny i groził jej zastrzeleniem na wypadek, gdyby nie usłuchała jego żądania.

Groźby swe spełnił. Do wykonania zbrodni, jak się później okazało w toku dochodzenia, namówił on swego przyjaciela, 23-letniego Michała Paneczkę, któremu obiecał dać 1000 zł.

Paneczko naładował karabin i strzałem przez okno zabił Domaszewicównę.

Sąd doraźny we Lwowie na sesji wyjazdowej w Rawie Ruskiej rozpatrzył sprawę obu zbrodniarzy, skazując ich na karę śmierci przez powieszenie.

Skazańcy odwołali się do łaski P. Prezydenta, lecz prośby ich nie zostały uwzględnione, wobec czego wyrok wczoraj o świcie wykonano.

W łódzkich butach chadzać będą obywatele sowieccy

Okazuje się, że z całej delegacji polskiego rzemiosła, która świeżo wróciła z Moskwy, jedynie tylko przedstawiciele Łodzi umieli w stolicy Sowietów „pochodzić" za swemi sprawami i z wycieczki tej przywieść jakieś realne korzyści.

Oto bowiem jak się dowiadujemy — przedstawiciele łódzkiego cechu szewskiego p.p. Andrzej Lewandowski i Alfred Heine otrzymali w Moskwie zamówienie na dostawę obuwia na sumę 5 tysięcy dolarów.

Jestto zamówienie stosunkowo niewielkie, lecz traktować je należy niewątpliwie jako zaczątek stałych stosunków na przyszłość.

Pierwszy ten transport łódzkiego obuwia do Rosji sowieckiej odejść ma zaraz po świętach Bożego Narodzenia.

150-ciu arcybiskupów na uroczystej kanonizacji w Rzymie

MIASTO WATYKAŃSKIE, 11.12 Na uroczystej ceremonji kanonizacji Marji Bernadetty Soubirous było obecnych, poza kardynałami kurjalnemi 150 arcybiskupów i biskupów, pośród których około 30 biskupów francuskich. Ponadto był obecny cały korpus dyplomatyczny akredytowany przy Watykanie, rodzina Piusa XI. oraz liczna grupa parlamentarzystów francuskich i 20 krewnych kanonizowanej.

Około 20.000 osób było obecnych na ceremonji, a kilka tysięcy stało w kruchcie Bazyliki Św. Piotra i pod kolumnadą na placu, gdyż bilety wejściowe były całkowicie wyczerpane od kilku dni.

Uroczystość kanonizacji odbyła się według ustalonego rytuału. Wieczorem oświetlono kopułę Bazyliki i fasadę, co zgromadziło na pl. św. Piotra olbrzymie tłumy pielgrzymów i miejscowej ludności. Napływ był tak wielki, że przerwano komunikację tramwajową i autobusową prowadzącą do placu.

Wróżby na dziś

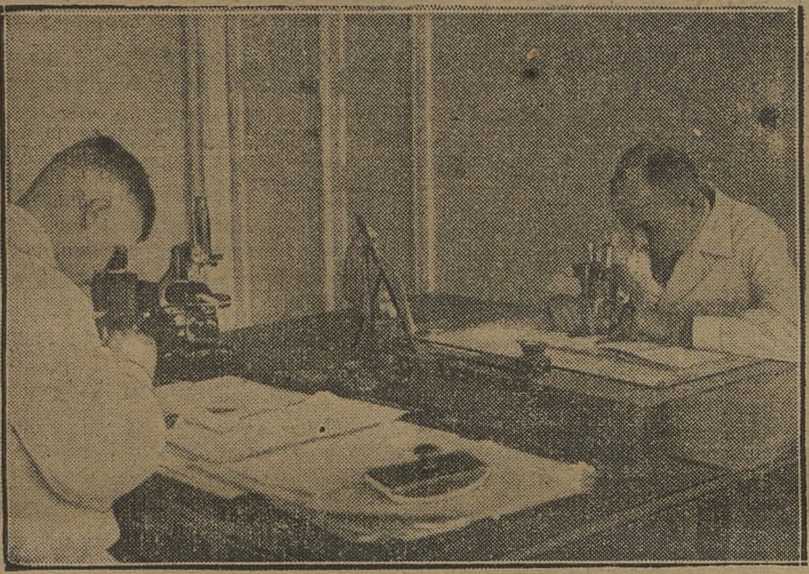
Krótko przed godz. 10-tą mogą się dać odczuć niepokoje w związku z korespondencją, dokumentami, pośrednictwem, handlem, wydawnictwami lub młodzieżą.

Narazie nie będzie to nic poważniejszego, a okres południowy przyniesie dodatnie wpływy — jak skupienie, powagę, obmyślanie swych czynów na przyszłość, przyczem w tym czasie możemy uzyskać pomoc lub poparcie osób starszych.

Zaraz po godzinie 15-ej sytuacja zacznie się poprawiać, a bliżej godz. 16-ej dobra passa obiecuje nam powodzenie w wielu kierunkach, co powinno zostać odpowiednio wykorzystane. Możemy wówczas osiągnąć powodzenie w sprawach finansowych, handlowych, w stosunkach z bankierami, przedstawicielami religji, sądownictwa, sportu we współdziałaniu z innymi, we wszelkich nowych poczynaniach zarówno jak i spekulacjach oraz w zawieraniu znajomości.

Gdyby człowiek pisał nogami...

U ekspertów pisma w laboratorjum kryminalistycznem



Eksperci pisma przy pracy.

„Bądź rzeczowym i ostrożnym..."

Poza omówionemi już przez nas ekspertyzami broni, istnieje w laboratorjum kryminalistycznem dział drugi — ekspertyz pisma.

W zakres tych ekspertyz i identyfikacyj wchodzą badania dotyczące pisma ręcznego, maszynowego i wszelkiego rodzaju fałszerstw.

Ogólne metody używane przy ekspertyzach są zasadniczo podobne do siebie i polegają przedewszystkiem na niesłychanej ostrożności, skrupulatności i objektywności z jaką pracują laboranci i eksperci. Bywają ekspertyzy, które trwają dziesięć i więcej dni. Ci, którzy je robią, nie ubiegają się o jakieś rekordy pośpiechu czy ilości. Warto tu przytoczyć niektóre wskazania, przyświecające w pracy tym ludziom.

„Nie przystępuj natychmiast do porównania pisma, lecz wyrób sobie wpierw jasny sąd co do naturalnego lub rozmyślnie zmienionego charakteru grafizmu rękopisów które masz zbadać. Uzasadnij swe zapatrywania zwięźle i bądź ostrożnym w swych końcowych wnioskach przy niedostatecznym materjale. Nie daj się powodować w żaden sposób treścią aktów i ogranicz się tylko do badania pisma. Pozostań rzeczowym i unikaj osobistych wycieczek".



Jak się na wekslu robi trójkę z dwoik

Pokaż jak piszesz — powiem ci kim jesteś

Jak widzimy, wiele z tych rad, mogłoby się przydać nietylko w laboratorjum kryminalistycznem i nietylko tamtejszym urzędnikom.

Teraz już możemy być pewni że przy takiej sumienności wspartej fachową wiedzą, przy użyciu najbardziej precyzyjnych aparatów mikrofotograficznych, mikroskopów dwuokularowych i t. p. przyrządów, wyniki ekspertyz i identyfikacyi pisma w naszem laboratorjum są stuprocentowo pewne i zdumiewające.

Spróbujmy więc sobie to jakoś podzielić i zacznijmy od pisma ręcznego. Wiemy prawdopodobnie wszyscy o tem, że każdy człowiek ma odmienny charakter pisma. Ale to mało. Trzeba dodać, że niema dwóch ludzi na świecie, którzy pisaliby tak samo. Charakter pisma i jego indywidualność nie wynika z jakiegoś układu mięśniowego ręki. Pismem powoduje mózg, myśl i charakter.

Gdyby więc człowiek stracił rękę lub ramię i zaczął się posługiwać przy pisaniu nogą, ba, nawet ustami — charakter i własności jego pisma będą takie same. Nieprawdopodobne — a jednak prawdziwe.

857.000.000.000.000.000.000.000

Dużo się naprzykład mówi o tem, że charakter naszego pisma zmienia się pod wpływem mocniejszego wzruszenia psychicznego. Owszem, ale tylko pozornie i na krótką chwilę. Oko mikrofotografji nie da się oszukać. Znajdzie cechy, których żadne wzruszenie i żaden afekt zmienić nie mogą. Powinni o tem do brze wiedzieć autorzy listów anonimowych. Nie uratuje ich je dnak pisanie na maszynie. Wyjaśnimy potem — dlaczego.

Znany uczony i prezydent francuskiego instytutu grafologiczne go, na podstawie długich badań określił ilość możliwych charakterów pisma na 857 sekstyljonów. Ażeby lepiej uzmysłowić czytelnikowi tę „skromną" liczbę, napiszemy ją cyframi:

857.000.000.000.000.000.000.000.

Niewielka sumka!

Uczciwy i sumienny ekspert nie bada porównawczego materjału jednym ciągiem i bez przerwy. Wprost przeciwnie. Wskazanem jest, by po pewnym czasie odłożył badane pismo i zajął się czemś innem. Po kilkugodzinnej lub jednodniowej przerwie, znajdzie niewątpliwie sporo cech, których w czasie „ślęczenia" z przemęczonym wzrokiem mógł nie zauważyć.

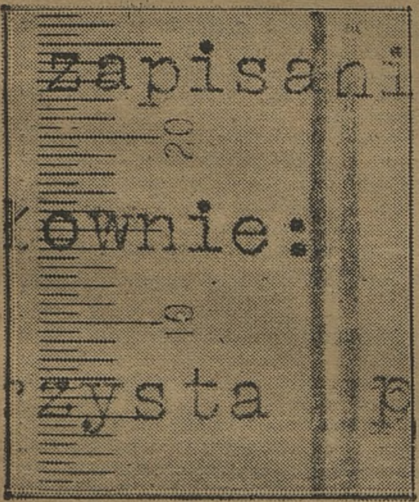
Taka metoda nie jest jednak dogodna, dla różnych naszych domorosłych „błyskawicznych" i wszystkowiedzących ekspertów. Dlatego istnieje duża różnica między takiemi orzeczeniami a ekspertyzami laboratorjum kryminalistycznego dokonywanemi w wyżej opisanych warunkach.

Zdradzieckie kajety szkolne

Chcąc uzupełnić jeszcze to, co poprzednio mówiliśmy o niezmienności charakteru pisma jednego człowieka, przytoczymy jeden z autentycznych faktów. Zdarzyło się, że przy badaniu dwóch podejrzanych o identyczność charakterów pisma, trudno było ustalić wspólne cechy. Sumienny ekspert wpadł na myśl zażądania kajetów szkolnych z lat dziecięcych autora jednego z listów. Porównanie pisma w kajetach z jednym i drugim listem, ustaliło niezbicie identyczność wszystkich charakterów.

Dużą rolę gra także badanie chemiczne atramentu, zarówno na jakość, jak i na dawność. Wiele fałszerstw i podrobień dokumentów wychodzi najaw dopiero po dokonaniu zdjęć promieniami ultrafioletowemi (lampa kwarcowa). Bada się także gatunek, jakość i wartość papieru. Rozległa to i ciekawa gałąź wiedzy.

W artykule następnym zajmiemy się pismem maszynowem i poszczególnemi ciekawemi wypadkami fałszerstw i podrabiań różnych dokumentów.



Nic nie można wpisać do tekstu. Podziałka zastosowana przez eksperta— wykryje najmniejszą różnicę odległości między jednym wierszem a drugim.



Ekspertyza

Niesłychanie przykre stosunki w Lublińcu

Naczelnik-opój i łapownik — Nędza kupców i bezrobotnych — Zaprzedawanie dusz dziatwy szkolnej — „Pani protekcja" w magistracie

Lubliniec. 10 grudnia.

(B) Już po raz nie pierwszy zwracano uwagę władz na skandaliczne stosunki, jakie panują w powiatowem, nadgranicznem mieście Lublińcu. Kryzys gospodarczy dał się miastu szczególnie we znaki a skutki jego wszyscy **dotkliwie odczuwaja** na sobie. Nie ominał kryzys stanu średniego, który już nie żyje, ale **dosłownie wegetuje.** Kupcy, których obroty zmniejszyły się do jednej trzeciej, nie mają wprost słów na wyrażenie swego niezadowolenia na postepowanie władz skarbowych, które nieliczac sie widocznie z ogólnem zubożeniem i znacznym **spadkiem stopy życiowej,** wymierzają danine z lat względnej konjunktury.

Ile z tego powodu przykrości i szykan nie spisanoby nawet na wołowej skórze.

Niezwykle silnie utrwalił się w pamięci kupiectwa lublinieckiego **p. Lerysz,** b. naczelnik urzedu skarbowego. Pan ten, **notoryczny pijak,** miał specjalny system urzędowania. Mianowicie obchodził on wszystkich kupców i pod pretekstem kontroli świadectw przemysłowych, które zwykle uznawał za niższej niż należało wykupić kategorji wzgl polecał wykupywać świadectwo dodatkowe a w rzeczywistości **„zadowalał się" pożyczka w wysokości 10 do 30 złotych.** Wysokość tych szczególnych pżyczek uzależniona była od stanu zamożności danego kupca. Ofiarą „pożyczek" których pan naczelnik **z reguły nie zwracał,** padło kilkunastu właścicieli firm kupieckich.

O obawie przed szykanami **opłacali się kupcy** panu naczelnikowi, co powtarzało się stale w odstępach kilkotygodniowych.

Ale nie tylko na gotówke łasy był pan naczelnik. Apetyt jego rósł w miare **„przyciskania śruby podatkowej"** a wówczas nie gardził „opłatami" w naturze, które kupcy notowali w nadziei, że **kiedyś będzie dług uregulowany.** Tymczasem władze przełożone dowiedziały się o sposobie urzedowania i pana **naczelnika „wykończyły".** Pozostały po nim przykre wspomnienia i nigdy **nieściągalne... pożyczki,** bowiem pan naczelnik opuścił Lubliniec nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu a nawet adresu.

Eksploatowani przez szereg miesięcy kupcy uważają „długi" pana naczelnika jako **pozycje stracona** raz na zawsze.

Ale nietylko pan naczelnik robił długi. Są jeszcze dzisiaj tacy urzędnicy skarbowi którzy **nie uważaja za stosowne** regulować swych zobowiazań i puszczają je w niepamieć. Rzecz jasna, że żaden z kupców niema odwagi się uopminać bo nie chce sie narazić władzy. Pewien piekarz **wział na odwage** i napisał list upominawczy. List ten pozostaje bez odpowiedzi a dług wisi.. bo panowie urzędnicy nie muszą płacić kosztów za zwłoke.

Inaczej natomiast przedstawia sie **sprawa z odwrotnej strony.** Zdarzył sie mianowicie niedawno wypadek, iż pewien rzemieślnik (nazwisko znane naszej Redakcji), przybył do urzędu skarbowego **z jednodniowem** (dosłownie) **opóźnieniem,** celem uregulowania podatku dochodowego. Przyczyna tego fatalnego opóźnienia był notoryczny brak płynnej gotówki; brak dający się powszechnie odczuwać. Za to zaliczono owemu piekarzowi grzywnę i **odsetki za zwłokę.**

Rzemieślnik ów uważa takie postępowanie jako **zwykłą szykanę** za to, że odważył się upomnieć o swoją od dłuższego czasu zaległą należytość. Tego samego dnia przybył do składu owego rzemieślnika ten właśnie urzędnik-dłużnik. Miedzy nimi wywiązała sie ciekawa rozmowa.

— Dlaczego policzył mi pan karę za zwłokę, przecie to tylko jeden dzień.

— Bo pańska żona miała „dużą buzie".

Można dużo zrobić i to bardzo dużo, jak sie chce, ale... na tem urwał służbisty urzędnik dalszą rozmowe.

Czyż tak wolno mówić urzędnikowi do „strony"?

Inny urzędnik skarbowy p. G. wyraził się do interwenjującego w sprawie podatkowej p. B. że, jak wyjdzie ustawa, to **„za podatek będziemy łapy obcinać".**

Jak to należy rozumieć?

Ustaloną sławę ma inny znowu urzędnik tejże instytucji państwowej pan W. na którym **ciażą przekleństwa wielu obywateli** Lublińca. Bezwzględny ten człowiek za nic ma ostatnie okólniki pana Ministra Skarbu o ściaganiu i egzekwowaniu danin na rzecz skarbu. Ma on natomiast swój osobisty punkt widzenia i basta.

Odwołania do komisji szacunkowej maja już ustalone w Lublińcu terminy. **Sześć miesiecy a nawet rok trzeba czekać zanim rozpatrzy komisja** podanie płatnika. W miedzyczasie jednak bez oglądania sie na odwołanie nastepuje egzekucja i sprzedaje się do sławnie **ostatnie graty** za kilka złotych które skarbowi wiele nie pomogą a natomiast wyrządzaja olbrzymią krzywdę dotkniętym ciężkim stanem finansowym kupcom i rzemieślnikom.

Są to sprawy **domagające się kontroli** wyższych władz skarbowych, domagające sie ukrócenia samowoli bezwzględnych jednostek.

Brak pracy **niezaradność magistratu** sprawiają, że cieżar łagodzenia niedoli licznych pozbawionych zarobku i środków do życia bezrobotnych spada na mieszkańców a szczególnie daje się we znaki kupiectwu. Liczba potrzebujących pomocy i opieki staje się z dnia na dzień **coraz wieksza** gdy tymczasem dochody wspierającego biedotę miejską kupiectwa stałe maleją. A magistrat z p. burmistrzem Orlickim jakby nie wiedział o tem, że **upadającym z głodu i wycieńczonym** biedakom należy czemprędzej pośpieszyć z pomoca. Ale trudno. Skoro w magistracie rozpiera sie **wszechwładnie protekcja,** czyż może być lepiej?

O tem jednak na końcu.

W każdym razie żołądek biedoty domaga się swego, zresztą **słusznego prawa.**

Jeśli już mowa o biedzie, to w sposób niezwykle dotkliwy cierpi ją rodzina Filipów składająca się z siedmiu głów. Ojciec rodziny p. Filip **utracił pracę przed czteroma jeszcze laty** i znikąd nie może sie doczekać pomocy.

Całym jego dochodem miesięcznym jest **2-złotowy zasiłek** magistracki i na tem koniec. Dzieci na pół bose i nagie od jesieni nie uczęszczają do szkoły a nawet nie opuszczają izdebki, bo poprostu **nie mają w czem.**

Dziwny jakiś pech prześladuje rodzinę Filipów, bowiem w szkole odmówiono dzieciom śniadania z akcji dożywiania niezamożnej dziatwy szkolnej. Kiedy matka zwróciła się wówczas do kierownika szkoły by ulżył jej ciężkiemu położeniu i wyjednał na radzie rodzicielskiej zasiłek na **zakupienie odzieży,** pan ten odesłał petentkę do wychowawcy, wychowawca zaś do swego zastępcy a ten zbywał ją obiecankami; na koniec niczego nie wskórawszy **zdeterminowana i zawiedziona** zrezygonwała z dalszej wedrówki od Annasza do Kaifasza.

I cóż się dzieje dalej?

Zrezygnowana matka. Polka z krwi i kości, w swym bezgranicznym smutku oświadcza, że znalazszy się w tych warunkach będzie, acz z przykrością, zmuszona oddać dzieci swoje **do szkoły mniejszościowej,** gdzie poza opieką, będą mogły otrzymać odzienie i pożywienie i nie będą musiały przymierać głodem.

Podobno nie pierwszy to wypadek wydawania dziatwy polskiej na łup szkole mniejszościowej.

Co z tej latorośli wyrośnie, aż strach pomyśleć.

W tych warunkach nie trudno się domyśleć w jakim celu **przystępuje „Volksbund" do budowy** z wiosną szkoły mniejszościowej. Czyżby ilość Niemców w czysto polskim powiecie miała ostatnio wzrastać?

Kto ponosi za to odpowiedzialność?

Jak już wspomniałem opieka miejska jest, **ale na papierze.** Biedotą i bezrobotnymi nikt się nie zajmuje, bo i poco

Tymczasem nedza coraz częściej zagląda pod dachy najuboższej ludności. Powiadają, że nie bez winy jest p. burmistrz Orlicki opiekujący się swymi **pupilami w magistracie.** Pewien pozbawiony pracy urzędnik magistracki nie mogąc uzyskać znikąd pomocy **wysprzedaje się z mebli** i innych rzeczy, które przedstawiają wogóle jakąś wartość. Naturalnie, że nie wystarczy to na długo.

A co bedzie daje?

Urzędnik ów nie był „na rękę" p. Orlickiemu więc go poprostu zredukował, a na jego miejsce przyjął jakiegoś niedowarzonego uczniaka, który w dodatku **niema zielonego pojęcia** o toku urzedowania. Młodzieniec ten posiada dobrze sytuowanych rodziców a większość pracowników gminnych „dorabia sobie" dodatkowo w instytucjach magistrackich.

Z tego powodu dzieje się krzywda naprawdę potrzebującym pomocy i chcącym pracować, zbednem byłoby udowądniać.

Robota taka jest bardzo **na rękę naszym najbliższym sąsiadom,** którzy znając na wylot stosunki w Lublińcu panujące, wyrządzają zapośrednictwem swych wysłanników, **olbrzymia szkode** naszemu państwu i sprawie polskiej w tym najdalej na zachód wysuniętym bastionie Polski.

Sprawa jest bardzo poważna i pilna, dlatego prawemu obywatelowi **nie wolno przemilczeć niczego,** co może przyczynić sie do naprawienia istniejącego zła.

Należy się spieszyć aby nie sprawdziło sie przysłowie: **„Madry Polak po szkodzie".**

Zakazane zebranie inwalidów

Jacyś anonimowi organizatorzy zwrócili się do Dyrekcji Policji w Katowicach o zezwolenie na zwołanie do Siemianowic (w sali pod Lipami) zebrania protestacyjnego inwalidów wojennych.

Dyrekcja Policji z wiadomych względów odmówiła organizatorom na odbycie zebrania.

Nawet policjanta okradli

Wczorajszej nocy włamali się nieznani sprawcy do chlewika stanowiącego własność post. policji Węglorza w Janowie Miejskim (koło Mysłowic), skąd po uprzedniem wyłamaniu skobla i kłódki zabrali dwie kury i dwa króliki, wyrządzając „granatowemu" szkodę na 15 zł.

Na „pamiątkę" pozstawili złodzieje żelazny hak, którym wyrwali zamek.

Rabusie na plebanji

Z Lublińca donoszą:

W Studzienicach, wtargnęło onegdaj 3 zamaskowanych bandytów na plebanję rzymsko-katolicką. Zuchwalcy steroryzowali służace i biciem chcieli zmusić je do wydania pieniędzy. Służące nie mogły wskazać żadnego schowka, bo nie wiedziały, gdzie proboszcz chowa gotówkę. Bandyci skatowali je do krwi, a nastepnie przetrząsnęli wszystkie kąty, lecz nic nie znalazłszy zbiegli. W czasie napadu ksiądz proboszcz przebywał w kościele, gdzie odprawiał chrzty kilku noworodków.

Dwie Akademie Tygodnia Książki Polskiej

Staraniem Komitetów miejscowych T. C. L. w Królewskiej Hucie i w Mysłowicach, odbyły się w dniach 26 i 29 listopada r. b. w obu wymienionych miastach uroczyste Akademie, z których królewsko-hucka poświęcona była Sienkiewiczowi, mysłowicka zaś Książce Polskiej.

W obu Akademjach z pięknym programem, złożonym z aktualnych referatów i produkcyj muzycznych (chóry i orkiestra), wzięli udział przez recytacje swych utworów poetyckich oraz prze[illegible]ień na temat książki polskiej pp. Emil Zegadłowicz i Włodzimierz Żelechowski.

RADJO

KATOWICE, 12 grudnia 1933 r.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze", 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.35: Wiadomości meteorolog 12.38: Muzyka (płyty) 15.20: Wiadomości gospodarcze i eksoportowe 15.40: Koncert orkiestry salonowej 16.25: Skrzynka P. K. O. 16.40: „Wśród książek" 16.55 „Cykl arcydzieł muzycznych od 16 — 20 wieku" — „Złoty wiek klasycyzmu". Program poświecony twórczości W. A. Mozarta. Koncert poprzedzi prelekcja 17.50: Pogawędka z dziećmi. 18.00: Odczyt p. t.: „Dorobek naszych teatrów ludowych" 18.20: Transmisja ze Lwowa reportażu z Kałusza p. t. „Skarby mineralne Małopolski" — „Jak pracuje kop[illegible] soli potasowych w Kałuszu". 19.05: Rozmaitości. 19.10: Emil Zegadłowicz: „Poeta rozterki — Michał Eminescu" 19.25: Felieton z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe 20.00: „Madame Butterfly" — opera w 3 aktach G. Puccini'ego — z płyt. W przerwie: Kwadrans literacki: „Szczęściarz" 22.25: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorolog. 23.05: Muzyka taneczna z Warszawy.

Dodatek sportowy

Niemieckie echa po meczu berlińskim

Berlin, w grudniu.

Ciągle jeszcze brzmi echo wielkiej polsko - niemieckiej premjery piłkarskiej. Fakt rzadki w Berlinie i całej Rzeszy, gdze jedna wielka impreza goni drugą i nie pozostawia czasu na wytchnienie, a tembardziej na długotrwałe rozważania. Mecz Polska — Niemcy stanowi pod tym względem wyjątek: ciągle jeszcze debatuje się nad nim.

JESZCZE PRASA

W ciągu tygodnia mogliśmy skompletować głosy prasy fachowej z całej Rzeszy. Berlińskie „Fussballwoche", które bezpośrednio po meczu poświęcało tyle miejsca, uzupełnia w numerze środowym swe sprawozdanie cennemi komentarzami. Jeszcze raz przewija się przed nami obraz właściwości polskiego piłkarstwa. Redaktor naczelny pisma Werner, wysuwa projekt zorganizowania spotkań Berlina z reprezentacjami Warszawy, Lwowa, wzgl. Krakowa. — Możemy zapewnić — pisze „Fussballwoche". — że będziemy się bardzo cieszyć z okazji szybkiego ujrzenia jednej z silnych drużyn polskich jako gościa w Berlinie. Taka wizyta wzbudzi niewątpliwie zainteresowanie publiczności: technicznie dobrze rozwinięty, miły sposób gry Polaków podobał się tu bardzo. Chętnie będziemy zawierać z nim częściej znajomość.

Nawet na licznych zdjęciach zwracana jest uwaga na nieskazitelne czyste i sportowe akcie Polaków. Dotyczy to przedewszystkiem Martyny, którego przecież przed meczem poważnie obawiano się.

Norymberski „Der Kicker" stwierdza, że Niemcy zwyciężyły dzięki poważnej porcji szczęścia, gdyż w chwili zdobycia zwycięskiej bramki, wynik mógł brzmieć bez trudu 2:0 dla Polski. W ocenie graczy przypisuje redaktor tego pisma, H. J. Müllenbach, największe zasługi ze strony Polski Nawrotowi, który jako prawdziwy „Teufelskerl" zawsze w odpowiednim momencie i zawsze bardzo mądrze wysyłał w bój kolne skrzydła.

Monachijski „Fussball" przypisuje szczęśliwe zwycięstwo Niemiec zasługom Jakoba.

„Fussball" stawia ponad wszelką wątpliwość przypadkowość niemieckiego zwycięstwa: — Polacy okazali się w sumie lepsi i klęska jest dla nich niesprawiedliwością. Bramka dla gospodarzy padła w chwili, gdy wznosiły się tysiączne niemieckie błagania, aby pozostało przynajmniej przy wyniku 0:0, aby Polacy tylko nie zwyciężyli. Redaktor tego pisma stwierdza, że przykro było patrzeć, jak Polacy demonstrowali nowocześniejsze podstawy piłkarskie, niż Niemcy. O Matjasie czytamy: wielki technik, wielki taktyk, gracz pierwszej klasy. W niezwykle malowniczy sposób oddana jest przewaga Polski w drugiej połowie, a nastroje dziennikarza niemieckiego z tego okresu odzwierciadlają tytuły w rodzaju: „Wielka szansa Polski", „Wspaniały Matjas", „Przed załamaniem?", „Polska — jeszcze raz Polska", „Publiczność wścieka się", „Gra staje się denerwująca", „Najwyższe niebezpieczeństwo". Konkluzja sprawozdawcy monachijskiego dziennika: Polska powinna była zwyciężyć 3:1.

„Deutsche Leibesübungen" ogranicza się do suchego sprawozdania, odtwarzającego wiernie przewagę Polski w drugiej połowie. Wydawane w Stuttgarcie piękno pismo ilustrowane „Deutsche Sport - Illustrierte" uważa, że piłkarstwo polskie ma zdrowe, świeże oblicze i zasługuje na baczniejszą, niż dotąd uwagę. Dowiadujemy się tam, że „polscy piłkarze, to młodzi, fair sportowcy, którzy demonstracją swych umiejętności i swego zachowania zdobyli piłkarstwu nowych przyjaciół.

Nikły sukces piłkarzy austrjackich w Amsterdamie

AMSTERDAM, 11.12. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim Austrja pokonała Holandję w stosunku 1:0 (0:0). Mecz odbył się wobec 30.000 widzów przy 5 stopniowym mrozie. Boisko było idealnie przygotowane, gdyż na tydzień przed meczem przykryto je 10.000 klg. słomy. Mimo to było ślisko.

Na początku Holendrzy przeważali gdyż Austrjacy spowodu zmian w składzie nie mogli się zgrać. Potem Austrjacy zaczęli być groźniejsi, ale znakomita obrona holenderska paraliżowała wszystkie akcje. Naogół jednak i teraz gra była wyrównana i wynik 0:0 do przerwy zasłużony.

Po przerwie Austrja gra coraz lepiej, silnie przeważa, a chwilami nawet oblega bramkę Holendrów. Już w 3 min. pada jedyna bramka. Shall podaje naprzód, następuje nieporozumienie obrońców z bramkarzem van der Meulenem i Bican strzela nieuchronnie. Holendrzy, nie rezygnują z wyrównania, ale znakomici technicznie Austrjacy bez trudu utrzymują wynik. Austrjacy naogół za dużo grali, a za mało walczyli, i pozostawili po sobie wrażenie drużyn angielskich, które bawią na urlopie.

Garbarnia na 100 procent w Łodze

Garbarnia — WKS Śmigły (Wilno) 3:2 (2:1). Bramki dla Garbarni Walicki, Riesner i Pazurek, dla Śmigłego Chełczyński i Zbroja. Sędzia p. Schneider.

Oba zespoły zdawały sobie sprawę z tego, iż spotkanie dzisiejsze ma tylko formalne znaczenie i nie zmieni już ich sytuacyj. Garbarnia po chwilach niepewności była już z powrotem na „macierzystem" łonie, goście przeszli już próbę ogniową, udowadniając, że do extraklasy brak im jeszcze umiejętności. Toteż pochwalić należy oba zespoły, iż mimo tej sytuacji i ciężkich warunków walczyły ambitnie, od pierwszego gwizdka aż do ostatniej chwili. Gospodarze wygrali zasłużenie, będąc zespołem lepszym. Stosunek spotkania mógł jednak wyglądać inaczej, gdyby obie strony wyzyskały wszystkie sytuacje podbramkowe.

Serję decydujących punktów „zagaił" Walicki w 15-ej minucie, wyzyskując podanie Smoczka. Teraz następuje dłuższy okres gry bezpłodnej. Dopiero w 40-ej minucie udało się Chełczyńskiemu uzyskać punkt wyrównujący. Minutę przed przerwą Riesner z podania Smoczka uzyskuje znów prowadzenie. Po przerwie poprawiający się znacznie Pazurek uzyskuje w 12-ej minucie trzeci punkt a wynik ostatniego w tym roku meczu ligowego ustala Zbroja pięknym strzałem w 30-ej minucie.

Ze śląskich boisk sportowych

K. S. DĄB — NAPRZÓD LIPINY 2:3 (1:3)

Zawody wywołały wielkie zainteresowanie, ściągnęły bowiem mimo dotkliwego zimna, blisko 3000 widzów, na stosunkowo małe boisko KS. Dąb.

Nie zawiodła się publiczność. Przybyła tłumnie na mecz i była bowiem świadkiem ciekawej walki, obfitującej w emocjonujące momenty. Do przerwy górował bezapelacyjnie Naprzód, uzyskując swe bramki ze strzałów Teupera (2) i Kaczmarczyka. W pierwszej połowie meczu zdobyli gospodarze jedyny punkt dzięki Hermanowi. Ze zmianą pól zmienił się też obraz gry. Gospodarze przyśpieszyli tempo, przejęli inicjatywę gry i opanowali zupełnie sytuację, gdy tymczasem Naprzód przemęczony ostrem tempem pierwszej części upadł na siłach i przeszedł w defenzywę. Ataki gospodarzy rozbijały się o znakomitą obronę gości, której przodował Michalski. Wysiłki gospodarzy uwieńczone zostały zdobyciem drugiej bramki przez Kessnera. Sędziował p. Knauer.

W Żywcu odbył się mecz:

KOSZARAWA — AKS KRÓL. HUTA 3:7 (2:2)

Po wyrównanej grze do przerwy, opanował AKS. sytuację. Po zmianie pól, strzelił w równych odstępach czasu dalszych pięć bramek.

Gospodarze byli tylko do pauzy równorzędnym przeciwnikiem, natomiast w drugiej części meczu, wskutek fizycznego i psychicznego załamania, nie potrafili niczego dokazać. Bramki dla AKS. zdobyli Wostal (4), Stolarczyk (2) i Duda. Zawodom przypatrywało się 1000 widzów. Sędziował p. Kłosek.

STAN ROZGRYWEK LIGI ŚLĄSKIEJ

		Stosunek		
		gier	bramek	pkt.
1.	Śląsk	9	24:4	17
2.	I. F. C.	9	24:15	12
3.	A. K. S.	10	33:20	11
4.	K. S. Dąb	8	14:9	10
5.	„06" Katowice	7	25:20	9
6.	Naprzód	4	14:9	8
7.	Czarni	8	19:23	8
8.	K. S. Chorzów	9	25:35	8
9.	Orzeł	8	19:23	5
10.	B. B. S. V.	7	20:34	5
11.	Słowian	10	14:27	3
12.	Koszarawa	4	8:17	3

WALKI KLASY „A"

Roezgrane w ub. niedzielę mecze o mistrzostwo klasy A w liczbie 5 są zakończeniem jesiennej serji w poszczególnych grupach.

Oto wyniki:

Boisko Szopienice:

„24" — Jedność Michałkowice 4:1 (2:0)

Boisko Wielkie Hajduki:

Haller — Pogoń Nowy Bytom 6:4 (4:0)

Boisko Katowice:

Ligocianka—Czarni Oświęcim 5:0 (1:0)

Boisko Łagiewniki:

Selsia — Odra Szarlej 2:3 (2:3)

Boisko Siemianowice:

Iskra — „07" 5:1 (3:1).

Mecze te przyniosły zwycięstwo na całej linji faworytom. Przebieg był spokojny za wyjątkiem Katowic (Ligocianka — Czarni), gdzie zespół Czarnych wykazał zupełny zanik dyscypliny sportowej.

Hokej na lodzie

Ognisko Wilno — Śląski Klub Hokej. 2:1 (1:0, 1:1, 0:0).

Trzeci z rzędu mecz hokejowy rozegrany onegdaj przez wileńskich hokeistów na sztucznym torze w Katowicach z Śl. K. H. zakończył się coprawda nieznacznem, jednakże zasłużonem zwycięstwem wilnian, dla których bramki zdobyli Bach i Kremer. Gra była bardzo ciekawa. Ognisko jest zespołem lepiej zgranym, miało przez cały czas inicjatywę i gdyby nie rewelacyjna gra bramkarza Śl. K. H. Mecnera, wygrałoby cyfrowo znacznie wyżej. Publiczność zawiodła. Sędziował p. Górski.

Cracovia bije Siemianowicki K. H. 8:1 (2:0, 3:1, 3:0).

Siemianowicki K. H. gościł onegdaj w Krakowie, gdzie w towarzyskim spotkaniu hokejowem uległ „Cracovii", grającej w swym najlepszym składzie. Siemianowiczanie grali z kilkoma rezerwowymi.

KRAKÓW, 11. 12. — Tel. wł. — Na inaugurację sezonu hokejowego zostały dzisiaj rozegrane w Krakowie dwa spotkania. Sokół — Legja 6:0 (1:0, 3:0, 2:0). Drużyna Sokoła, jakkolwiek osłabiona brakiem najlepszego gracza Wołkowskiego, który przeszedł do Cracovii, gładko rozprawiła się z benjaminkiem klasy A. Spotkanie nie stało na wysokim poziomie, gdyż Sokół daleki jest jeszcze od zeszłorocznej formy, a jedynym atutem drużyny Legji jest siła fizyczna. Bramki padały w równych odstępach czasu, przyczem pięć z nich uzyskał Michalik, najlepszy gracz Sokoła, jedną zaś Jasieński. Sędzia p. Kłaput.

TORUŃ 10.12 — (Tel. wł.). — W Toruniu odbył się ciekawy mecz hokejowy pomiędzy wicemistrzem Polski AZS Poznań a miejscowym TKSZ. Zwyciężyli poznańczycy w stosunku 2:1 (0:0, 1:0, 1:1). Obie bramki dla

LWÓW, 11.12. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym odbył się we Lwowie mecz bokserski pomiędzy Pogonią a Hasmonea. Mecz wygrała Hasmonea w stosunku 12:4.

POZNAŃ, 11.12. — (Tel. wł.). — Staraniem poznańskiego Touring Klubu odbył się w niedzielę konkurs samochodowy pod nazwą „Jazda za lisem". W konkursie uczestniczyło 16 samochodów i motocykli z przyczepką. Trasa prowadziła z Poznania przez Górczyn, Jankowo, Luboń, Puszczykowo do Ludwikowa. Pierwsze miejsce zajął dr. Jan Pakowski na Buicku przed Miełochem na motocyklu Norton z przyczepką.

Sukcesy policji śląskiej
Dwie bandy włamywaczów osadzono w więzieniu

Policja katowicka ujęła w ostatnich dniach sprawców szeregu kradzieży, a między nimi głośnych z włamania do składu aptecznego Jana Kennera w Katowicach, którymi się okazali Edmund Fojta (Teatralna 10) i Stanisław Kasprzak (Baraki Leśne) obaj karani już więzieniem. Przy rewizji domowej znaleziono jeszcze część pochodzących z włamań łupów, które zwrócono poszkodowanym. Aresztowanych włamywaczy przekazano władzom sądowym.

Równocześnie policja mysłowicka zlikwidowała groźną szajkę, która już od roku czasu dopuszczała się zuchwałych włamań na terenie Mysłowic i okolicy. Sprawcy mają na sumieniu kilkadziesiąt włamań i kradzieży, a między innemi włamanie do biur Volksbundu, apteki miejskiej, ks. Jarczyka i t. d.

Łupy, jakie na wyprawach zagarnęli przedstawiają wartość kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Sprawcami tych włamań okazali się: Stanisław Czerny, karany 7-letniem więzieniem, Emil Frysztacki, również karany za rabunek oraz Jan Pol.

Przy rewizji domowej znaleziono u nich bogaty arsenał narzędzi, służących do włamań oraz pewną ilość niespieniężonych jeszcze łupów.

Włamywaczy przekazano władzom sądowym, a na paserów, których również ujawniono, wystosowano doniesienie.

Zbrodnicza staruszka-amantka
Podpaliła spitego do nieprzytomności adonisa

Z Tarnowskich Gór donoszą: Niesamowity wypadek zdarzył się dzisiejszego poniedziałku w Nakle Śląskiem.

Policja tamtejsza została zaalarmowana kłębami dymu, wydobywającemi się z mieszkania Tekli Słotowej. Przybyli na miejsce posterunkowi zastali drzwi zaryglowane, tak, że chcąc się dostać do wnętrza, musieli je wyważyć.

Po wkroczeniu do mieszkania oczom ich przedstawił się niesamowity obraz. Na stojącem w płomieniach łóżku leżał jakiś człowiek, jak się następnie okazało, 48-letni Jan H. z Lasowic, kochanek 63-letniej Słotowej, która chcąc się pozbyć niewygodnego, a stale narzucającego się ze swą miłością przyjaciela, użyła podstępu, i spoiwszy go do nieprzytomności wódką, ułożyła na łóżku, które podpaliła.

Spity do nieprzytomności przyjaciel Słotowej, nie czuł nawet ogarniających go płomieni.

Pożar natychmiast stłumiono.

Dla dodania sobie odwagi do czynu, Słotowa również się spiła i po podpaleniu łóżka udała się na strych, gdzie się ukryła.

Dzięki natychmiastowej interwencji policji, niefortunnego adonisa wyratowano z opresji. Doznał on tylko lekkich poparzeń.

Wiadomość o tym niesamowitym wypadku rozeszła się lotem błyskawicy wśród mieszkańców Nakła i okolicy, ściągając pod dom, w którym zamieszkuje o zbrodniczyc hinstynktach, pełna wigoru staruszka, tłumy ciekawych.

Słotowa po odszukaniu przytrzymano i osadzono w areszcie do ukończenia dochodzeń.

Więcej światła

W związku z artykułem naszym pod powyższym tytułem, jaki ukazał się przed kilkoma dniami w sprawie „redukcji" latarń gazowych na ulicach Katowic, należy podnieść, iż apel nasz nie pozostał bez echa.

Magistrat katowicki przystąpił do instalowania na ulicach nowych wielkich lamp elektrycznych, dających duży snop światła.

Początek ten dano w zaułku przy wejściu do urzędu pocztowego w gmachu dworca kolejowego.

Czekamy na dalsze lampy, bowiem brak światła na ulicach katowickich dają się w porze wieczornej dotkliwie we znaki.

Ze względu na bezpieczeństwo publiczne sprawę tę, jako bardzo pilną, powinny ze swej strony poruszyć władze bezpieczeństwa, przyczem głos Dyrekcji Policji byłby tu decydujący.

Nie wątpimy, że p. starosta dr. Seidler wystąpi z odpowiedniem poleceniem do władz miejskich.

Urzędnik-defraudant
skazany na 8 miesięcy więzienia

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę urzędnika pocztowego, Jana Kowalika z Pszczyny, który dopuścił się sprzeniewierzenia zgóra 4 tys. zł., zainkasowanych tytułem opłat za telefoniczne rozmowy międzymiastowe

Kowalik tłomaczył się na rozprawie, że defraudacji dopuścił się, by uzyskać środki na leczenie swej ciężko chorej żony i prosił o niski wymiar kary z uwagi na fakt, że już został ukarany pozbawieniem posady.

W wyniku przewodu sądowego zasądzono go na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat dwóch.

Służbisty gajowy
postrzelił rabusia drzewa

Z Rybnika donoszą: Ubiegłego popołudnia w lesie państwowym w Ochojcu patrolujący gajowy natknął się na 25-letniego Teodora Wawotnego oraz brata jego 18-letniego Pawła z Gołejowa, którzy wykopywali pnie ściętych drzew na opał.

Na widok gajowego bracia Wawotni poczęli uciekać, zaś gajowy nie namyślając się wiele oddał za nimi strzały, które trafiły uciekającego Teodora.

Rany na szczęście nie zagrażają życiu.

Rabusie w „Elektromocie"

Przeżywamy czasy ciężkie — to przecie nic nowego pod słońcem.

Te ciężkie czasy odbijają się mocno w życiu świata przestępczego, który niczem nie gardzi. Jeśli więc nadarzy się odpowiednia okazja do kradzieży, zaraz znajdują się rycerze wytrycha, dla których nie trudną jest rzeczą zoperować taki lub owaki zamek.

W ostatnich dniach dokonano zuchwałego włamania do biur firmy „Elektromot" w Katowicach (Jana 12). Niespeszeni niczem rabusie (ul. Jana leży w centrum Katowic) wyrwali listwę u drzwi wejściowych, a następnie wytrychem otwarli zamek i dostali się do wnętrza.

Po splondrowaniu biura zabrali artykuły radjotechniczne, przedstawiające wartość około 400 zł.

Zawiadomiona przez właściciela firmy p. Sobela policja wszczęła dochodzenie.

Przemytnicy nie świętują

Zdawałoby się, że dzień niedzielny, szanowany przez wszystkich na Śląsku, jako dzień wolny od pracy, powinien obowiązywać i przemytników.

Okazuje się tymczasem, że przemytnicy

nie uważają swego „zawodu" za pracę,

skoro ważą się na ryzykowanie życia, zdrowia i mienia, pomijając już sam fakt „pracy".

W ciągu ub. niedzieli mieli strażnicy komisarjatu granicznego w Szarleju ciężką robotę; zatrzymano bowiem 11 osób, które usiłowały przenieść do Polski towary pochodzenia niemieckiego.

Oto nazwiska zatrzymanych: Franciszek Kurpan, Jan Augustyniak z Będzina, Stanisław i Tadeusz Rychterowie, Bolesław Kołodziejczyk, Władysław Farnik i Bolesław Wojciechowski z Czeladzi, Władysława Grygorczykowa i Stanisław Ciupała z Grodźca oraz (na okrasę jeden Ślązak) Gerhard Drzymała z Siemianowic, wreszcie sosnowiczanin Tadeusz Wojciechowski.

Przytrzymanie nastąpiło bądź w grupkach, bądź też pojedynczo.

Przy zatrzymanych znaleziono ogółem: 35 kilo rodzynków, 5 kilo płatków kokosowych, 500 kamieni do zapalniczek, 4 kilo pomarańcz, oraz kilkanaście kilo migdałów, fig, owoców suszonych i wanilji, wreszcie kilka fartuchów gumowych.

Cały ten bagaż powędrował wraz z zatrzymanymi do urzędu celnego w Brzezinach Śląskich.

Sensacyjne posiedzenie sejmu śląskiego

Dziś we wtorek o godz. 15-ej odbędzie się plenarne posiedzenie sejmu śląskiego, które zapowiada się nader sensacyjnie.

Bardzo obszerny porządek obrad obejmuje między innemi sprawę wydania sądom 4 posłów. Ponieważ trzej z nich należą do stronnictw opozycyjnych, przebieg posiedzenia będzie przypuszczalnie burzliwy.

Według krążących pogłosek na posiedzeniu sejmu odźwierciedlą się także tarcia, mające ostatnio miejsce w Chadecji i zmiana nastawienia posłów klubu NPR, do taktyki wspólnego klubu.

Tajemnicza śmierć budowniczego

W godzinach popołudniowych wczorajszego poniedziałku, zmarł nagle w swem mieszkaniu w Katowicach, budowniczy, Bernard Wróbel (3 Maja 24). Ponieważ Wróbel, który liczył 35 lat nie chorował a śmierć nastąpiła w okolicznościach dotąd niewyjaśnionych, przewieziono jego zwłoki do szpitala miejskiego, gdzie zostanie dokonana obdukcja.

Nieudała ucieczka z więzienia

Z Rybnika donoszą: Z tutejszego więzienia sądowego zbiegł odsiadujący karę półtorarocznego więzienia, więzień Stanisław Kolanowski.

Kolanowski zdołał zmylić czujność dozorców w czasie spaceru i z wielką zręcznością wydrapał się na wysoki mur więzienny i opuścił się na ulicę.

Uciekającego więźnia poznał po ubiorze posterunkowy i ujął go koło rzeźni, w chwili gdy Kolanowski zamierzał się ukryć w piwnicy.

Tragedja bezdomnego

Na jednej z hałd żużlowych pod Szarlejem znaleźli onegdaj robotnicy wpół zwęglone zwłoki 21-letniego Hermana Matlocha, który nie mając dachu nad głową, od szeregu tygodni sypiał w wydrążonej w hałdzie norze.

Przyczyną tragicznego wypadku było zatrucie gazem trującym, wydzielającym się z hałd.

Zwłoki przeniesiono do kostnicy szpitala powiatowego w Szarleju.

Samobójca

W ustępie szpitala hutniczego w Świętochłowicach, powiesił się na pasku 46-letni Józef Rubicki, chory od dłuższego czasu na rozstrój nerwowy.

Wyjaśnienie pana Gasia

W związku z naszą notatką z dn. 27 listopada r. b. p. t. „Napad opryszków na kobietę — Niezwykłe zuchwalstwo w Piaśnikach", prosi nas p. Teofil Gaś, górnik, zam. w Piaśnikach, o wyjaśnienie, iż nie był on jednym ze sprawców napadu oraz zgwałcenia p. Rotkegelowej, której nie zna jak i wogóle nie dopuścił się nigdy zgwałcenia kobiety.

Dla informacji dodajemy, że wiadomość tę zakomunikowały nam władze bezpieczeństwa, stąd też dostała się ona na łamy naszego pisma.

Ciekawe rzeczy widziała w Moskwie
delegacja polskich rzemieślników

Rzemieślnicy polscy, którzy bawili w Rosji z eksportowemi próbkami swych towarów, poza pertraktacjami i wizytami oficjalnemi wiele także czasu spędzali w samem mieście, obserwując swobodnie, bez przewodników i opiekunów codzienne życie Moskwy.

— Naogół — mówi nam jeden z delegatów — trudno wyrobić sobie pełny sąd o warunkach życia sowieckiego. Życie to bowiem jest zamknięte w ścisłych kołach, do których dostęp jest prawie niemożliwy.

Np. robotnik, pracujący w fabryce, mieszka przy tej fabryce, tam się stołuje, tam nabywa wszystkie potrzebne mu przedmioty, tam posiada kino, czytelnię i różne kursy, które zajmują mu czas po pracy. Dlatego też rzadko kiedy udziela się on nazewnątrz.

Nawet w dni wypoczynkowe, które przypadają co szósty dzień, mało robotników widuje się na ulicach. Gdy zapytywaliśmy o to różnych ludzi, oświadczono nam, że w Rosji Sowieckiej każdy dobry obywatel swój dzień wypoczynkowy przeznacza na bezpłatną pracę dla państwa. Takich dobrych obywateli, jak widać ze statystyk, prowadzonych przez poszczególne fabryki, jest przeszło 80 proc. i liczba ich stopniowo się zwiększa.

— Czy stykali się panowie z rzemieślnikami rosyjskimi?

— Rosja nigdy nie posiadała rzemiosła w naszem pojęciu. Tam już dawno przed wojną wytwórczość ujęta była w masowe ramy, odbywała się mechanicznie. Istniały jednak mimo to drobne warsztaty i pojęcie rzemieślnika było, oczywiście, znane. Ten stan społeczny zaginął całkowicie. Wszyscy rzemieślnicy, którzy ongiś pracowali w warsztatach samodzielnych, dziś pracują w wielkich fabrykach jako robotnicy lub majstrowie.

— Są jednak przecież rzemiosła, których nie sposób zmechanizować i zamknąć w ramach wielkich fabryk?

— A oczywiście, że są. Ale w Moskwie znaleźć fryzjera, aby się ogolić, jest rzeczą bardzo trudną. Fryzjer hotelowy nie mógł nadążyć w pracy, a cennik za swoje czynności wyznaczony miał, jak na nasze warunki, wręcz ogromny. Golenie kosztowało ponad 4 złote. Widzieliśmy także np. warsztaty zegarmistrzowskie. Zegarka nikt przecież do fabryki do naprawy nie pośle. Wobec tego warsztaty zegarmistrzowskie zostały. Ale nie indywidualne, a kolektywne. Wszyscy zegarmistrze danej dzielnicy zgrupowani zostali w jednym lokalu po jakimś dawnym sklepie. Ustawiono dla nich warsztaty i posadzono rzędami jednego przy drugim. Nad całością pracy czuwa kierownik, który przyjmuje roboty, określa należność za dokonane naprawy i inkasuje pieniądze. Zegarmistrze za swoją pracę otrzymują, tak, jak inni robotnicy, utrzymanie dla siebie i dla swych rodzin oraz pewną ilość „sowznaków“ na kupno niezbędnej odzieży.

— A jak ubrany jest przeciętny obywatel sowiecki?

— Trzeba powiedzieć, że mężczyźni najzupełniej zerwali z wszelkiemi przesądami na temat ubrania. Elegancja w naszem znaczeniu nie istnieje. Ubranie, najczęściej szare, z grubego „kazionnego“ sukna, buty w kroju znacznie gorsze od naszych wojskowych, albo wojłokowe walenki i kalosze — oto cały strój sowieckiego przechodnia. Kobiety ubierają się już trochę lepiej. Zawsze posiadają one odrobinę kokieterji. A więc starają się naśladować damy z zachodu. Oczywiście, że i one noszą suknie z materjałów grubych w gatunku średnim, obuwie na codzień i na miasto sznurowane, kroju również bardzo zwyczajnego. Jedynie na dancing albo do restauracji kobiety ubierają się w jedwabie. Mężczyźni natomiast nie krępują się zupełnie. Długie buty i swe ter, zaciągnięty zamkiem błyskawicznym pod szyję, bez kołnierzyka i krawata — to strój zupełnie powszechny w restauracjach sowieckich.

U kobiet na dancingu zauważyliśmy ogromną przewagę pantofelków koloru cielistego, fasonu wydłużonego na francuskim obcasie. Takie pantofle były u nas bardzo modne mniejwięcej przed 6 laty.

— Jakie są ceny w Rosji?

— Dla przybysza z zagranicy bardzo wysokie. Rubel obliczany jest tam w relacji 4 złote 65 groszy. W Warszawie przez „Inturist“ zapłaciliśmy za 10 dni pobytu w Moskwie, przejazd i wizyty po 98 dolarów. Po odliczeniu kosztów przejazdu i wizy, utrzymanie kosztowało nas po 8 dolarów dziennie. Gdy skończył się okres ryczałtowo zapłacony, żyliśmy każdy na własny rachunek. Zainstalowano nas w wielkim hotelu „Savoy“, nowoczesnym, dobrze urządzonym gmachu ze wszelkiemi wygodami. Personel znał języki, był czysto ubrany w białe kitle. Za niewielki pokój płaciliśmy 3 ruble 50 kopiejek.

Pokoje hotelowe urządzone były wręcz wspaniale. Na ścianach wspaniałe obrazy, meble stylowe, ściągnięte z różnych pałaców arystokracji rosyjskiej.

Restauracja, wymiarami przypominająca naszą Filharmonję, prowadzona jest na bardzo wysokim poziomie. W czasie obiadu przygrywa zespół symfoniczny, wieczorem 20-osobowy jazz gra najmodniejsze melodje świata.

Cennik restauracyjny jest następujący: śniadanie 6 rubli 50 kopiejek. Składa się na nie: łosoś lub ryby wędzone, wędliny, ser, kawa, pieczywo.

Obiad składa się z 4 dań i kosztuje 11 rb. Podają do stołu przekąski, zupę, pieczyste i leguminę.

Dania są bardzo smaczne i obfite.

Kolacja składa się z pięciu dań i kosztuje 10 rubli. Karafka wódki, mieszcząca cztery kieliszki — rubla.

Ceny dań dyżurnych (klubowych) wynoszą: zupa od 55 do 70 kop., dania mięsne od 80 kop. do 1.20 rb., deser 35 kop. Do cen włączona jest usługa.

Ogół robotniczy ma także swoje restauracje, w których jest czysto porządnie, ale które mieszczą się w lokalach daleko gorszych, a kilka zauważonych przez naszych rzemieślników mieści się w suterynach.

Ruch uliczny w Moskwie jest ogromny.

Ten ożywiony ruch w dużej mierze przypisać należy temu, że w Moskwie niema taksówek ani dorożek. Rzemieślnicy nasi na konferencje jeździli samochodami „Inturista“. Za kurs płacono 6 rubli.

Tramwaje natomiast przepełnione. Obowiązuje w nich taryfa strefowa — 15, 20, 25 i 30 kop. Za 30 kop. można objechać całą Moskwę.

Z tramwajów korzystają wszyscy, a ponieważ rozbudowa ich nie nastąpiła w takiem tempie, w jakiem wzrosła ludność Moskwy, dziś licząca 4 miljony głów, więc tłok panuje w tramwajach niebywały. Dodajemy, że wolno w tych tramwajach przewozić wszelkie bagaże.

Oto garść wrażeń, doznanych przez naszych rzemieślników.

Tajemnice samobójców
Ci, którzy ich w objęcia śmierci pchają

W numerze niedzielnym mówiliśmy o ludziach — samobójcach, wyrwanych szczęśliwie z objęć śmierci tych, którym inni ludzie broń samobójczą w rękę włożyli. Tych, co kula rewolwerowa, lub pętla sznura ułożyła na wieki do trumny...

„Do jednej z modnych ostatniemi czasy restauracji - dancingu w Warszawie, słynącej z bardzo zruszczonego, choć zawsze wygórowanego cennika — przybył młodzieniec (nie podajemy jego nazwiska, ani inicjałów, ani zawodu ze względu na toczące się dochodzenie w tej sprawie).

Było to po „pierwszym“, więc poszedł, by zaspokoić ciekawość i zobaczyć te „cuda“ dancingowe, o których nasłuchał się tyle od kolegów.

U wejścia powitało go kilku wygalowanych portjerów ukłonem do pasa i stereotypowem: „szanowanie, szanowanie“...

Gdy zajął miejsce przy stoliku— liczna rzesza kelnerów i „piccolaków“ otoczyła go kołem, bijąc czołem i obcasami w takt melodyjnego tanga.

— Poczekam z zamówieniem na przyjaciela — ozwał się przybyły młodzieniec.

Kolega nie przychodził. Zarządca restauracji zna sposoby „rozweselania“ gości, więc spojrzał znacząco na czarnooką fordanserkę. W lansadach zbliżyła się do stolika, potem druga i trzecia... Polało się wino i koniak. Taniec, hulanka.

A gdy świtać poczęło kelner przedstawił rachunek Wynosił coś 700 zł. plus procencik za usługę.

Gość posmutniał, oniemiał. Po chwili dręczącej ciszy, rzekł zakłopotany:

— No, dobrze, ale ja... ja... mam tylko 30 zł. Kelner udał się do zarządcy, który zdecydował, aby gość wpłacił posiadaną sumę, na resztę zaś żeby wystawił weksle.

Gość zgodził się na wpłacenie posiadanej kwoty, lecz weksli nie chciał wystawić, chciał, by mu na słowo wierzono.

Pan zarządca, zimny, bezserdeczny typ, zadzwonił wówczas do władz bezpieczeństwa.

Gość wstał ociężale i opuścił dancing pod opieką przedstawiciela władzy.

Gdy znalazł się na ulicy i uprzytomnił sobie na chwilę hańbiącą sytuację, szaleńcza decyzja przyszła, jak błyskawica! Po chwili rozległ się strzał.

*

Państwo W. mieli sprawę w sądzie. Za wszelką cenę pragnęli ją wygrać i wygrali, ale za cenę honoru swego najlepszego przyjaciela, którego skłonili do złożenia fałszywych zeznań pod przysięgą.

Fałsz został ujawniony, wobec czego świadka p Ignacego K. pociągnięto do odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania. Sąd, mając niezbite dowody, wymierzył karę 6 miesięcy więzienia.

Skazany nie mógł przeżyć tej hańby. Załamał się całkowicie i pewnej nocy popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Umarł napiętnowany wyrokiem skazującym... A państwo W.? Mają sprawę przegraną i obciążone sumienie...

*

Niedawno zastrzelił się komornik L., Emerytowany, sztabowy oficer. Puszczono w kurs wersję: zdefraudował, więc uciekł przed karą...

Tymczasem po bliższem zapoznaniu się ze szczegółami dramatu sprawa przedstawia się wręcz odmiennie.

Samobójca L. padł ofiarą sprytnego oszustwa.

Oto na podstawie sfałszowanej plenipotencji wypłacił z depozytu kilkanaście tysięcy złotych osobie do tego nieuprawnionej. Chciał naprawić swój błąd. Szukał pożyczki u przyjaciół i znajomych, a gdy starania jego nie zostały uwieńczone pożądanym skutkiem, jako człowiek o wysokiem poczuciu honoru, sięgnął po rewolwer i kropnął sobie w skroń.

I znowu na sumieniu łotra w ludzkiem ciele ciąży ten tragiczny wypadek. Śmierć zasłużonego człowieka.

No, ale cóż? Czyż wzruszają się tem ci ludzie, poszukujący żerowiska gdzie się tylko da?

Podaliśmy zaledwie skromny wycinek z dramatów, o których częstokroć ukazują się suche notatki — nekrologi. Częstokroć nie podające przyczyn szalonych, ale jakże często zrozumiałych, aktów rozpaczy...

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

25

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów, z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili, gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten, który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy, że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Jan Walczak został wezwany na „din-tojrę", która żąda od niego, by ożenił się z Zośką, która była kiedyś jego kochanką. Walczak nie zgadza się i zostaje na ulicy ugodzony nożem. Rannego, znajduje na ulicy Rita Hartenowa, która zabiera go do siebie do domu. Walczak zostaje kochankiem Rity.

W tym samym czasie na peryferjach miasta w pokoiku przyległym do szynku Leon Watorek katuje Zośkę czemu przygląda się ze spokojem jej brat Franek Kuźma. Nieoczekiwanie zjawia się „Blady Józek", któremu udaje się wyrwać Zośkę z rąk oprawców.

Do Hartena przybywa doktór Grant i oświadcza, że wie, kim on jest. Zgadza się nie zdradzić incognita Ryszarda pod warunkiem, że otrzyma 50.000 zł. i że Harten powie mu, jakie ma plany w stosunku do Rity. Ryszard akceptuje pierwsze żądanie, nie zgadza się natomiast na drugie.

Dr. Grant jedzie w nocy do Rity, która mieszka od kilku dni we własnej willi w Alejach Ujazdowskich. Jednocześnie udaje się tam „Blady Józek", który chce pomówić z Walczakiem. W ciemnym kurytarzu willi obaj się spotykają. Jeden nie zna drugiego. Nagle słychać trąbkę samochodu Rity i doktór Grant wbiega po schodach na górę. Po krótkim namyśle „Blady Józek" czyni to samo i ukrywa się w szafie w sypialni. Po chwili wchodzi tu Rita z Walczakiem. W pewnym momencie gaśnie światło, rozlegają się wystrzały i ktoś pada na podłogę. „Blady Józek" skorzystał z ciemności i wydostał się na ulicę, poczem pojechał dorożką do domu. Ukrywa przed Zośką wszystko.

:) * (:

Ale jakaś podświadoma ostrożność, jakiś instynkt nakazywał mu ukryć prawdę, chociaż miał ręce najzupełniej czyste.

Mimo, iż wódka szumiała mu mocno w głowie, a od Zośki bił zniewalający zapach młodego, zdrowego ciała, myśl „Bladego Józka" była ciągle w owej willi, w której wydarzył się jakiś niezwykły dramat.

— Kto kogo zabił? — męczyło Józka uparte pytanie. — Walczak swoją kochankę, czy ona jego? Zaraz, a może tamten mężczyzna z latarką zabił ich oboje? Tak, to jest najprawdopodobniejsze... On to widocznie wyłączył główny kontakt, a potem wpadł do sypialni, strzelając dwukrotnie...

Józek wzruszył ramionami i mruknął do siebie półgłosem:

— Też jakiś warjat musiał być, żeby tak pociemku strzelać...

— Co mówisz? — zapytała Zośka, spoglądając przenikliwie w oczy kochanka.

— E, głupstwo... — wydął wargi. — Ja tak zawsze ze sobą gadam, jak popiję...

W tej chwili przypomniał sobie rozmowę między Walczakiem i Ritą, ich miłosne słowa i namiętne pocałunki.

Mętnym wzrokiem spojrzał na Zośkę i stwierdził, że gdyby ją ubrać tak samo, jak tamtą, byłaby może ładniejsza i świeższa.

— Zośka!... — nachylił się do dziewczyny. — Zośka... coś ci powiem...

Począł jej szeptać na ucho, a wówczas ona wstała z miejsca, zbliżyła się do naftowej lampy i dmuchnęła w płomień.

W pokoju zaległa ciemność...

— — — — — — — —

Policjant, stojący na posterunku opodal willi Hartenowej usłyszał nagle jakieś krzyki. Niezwłocznie pośpieszył w kierunku, skąd dochodziły go wołania i ujrzał elegancką panią w futrze, wymachującą rękami.

— Policja!... Policja!... Morderstwo!...

— Niech się pani uspokoi... Co się stało?...

— Zamordowali człowieka!.... — odrzekła Rita, trzęsąc się z przerażenia. — Niech pan idzie ze mną, niech pan zobaczy...

Policjant wbiegł do willi, a za nim Rita. Stwierdziwszy naocznie zbrodnię, posterunkowy połączył się natychmiast ze swoim komisarjatem, który od siebie zawiadomił o morderstwie w Alejach Ujazdowskich wyższe władze.

Po kilkunastu minutach cicha zazwyczaj willa zaroiła się od ludzi, którzy szukali czegoś po wszystkich kątach i wypytywali domowników o różne szczegóły.

Kto słyszał strzały? Kto otwierał bramę? Czy zauważono kogoś podejrzanego w ostatnich dniach?

Okazało się, że nikt ze służby nie słyszał strzałów, ani wogóle nie zauważył nic podejrzanego. Zarówno portjer, jak i kucharka, oraz dwie pokojówki spali w czasie zbrodni, jak zabici, co wzbudziło pewne podejrzenia agentów policyjnych.

Komisarz Latocki, prowadzący doraźne śledztwo wyraził przypuszczenie, iż zbrodniarz uśpił zapewne służbę i polecił przeprowadzić dochodzenie w tym kierunku.

Po pewnym czasie zjechała na miejsce przestępstwa komisja śledcza, oraz urzędowy lekarz, który stwierdził, iż śmierć ofiary zbrodni nastąpiła wskutek przebicia serca dwiema kulami z rewolweru bardzo małego kalibru.

Przystąpiono do szczegółowego przesłuchiwania Rity Hartenowej, która uspokoiła się wreszcie po silnym wstrząsie i mogła już odpowiadać rzeczowo na pytania komisarza Latockiego.

— Kim jest zabity?

— Nazywa się... Jan Walczak...

— Znała go pani dobrze?

— Tak, panie komisarzu... To był... mój narzeczony... — dodała Rita po krótkim namyśle.

— Aha... — mruknął Latocki, przechodząc się po saloniku, w którym odbywało się przesłuchanie. — Niech pani opowie teraz szczegółowo wszystko, co poprzedzało wypadek... Czy pani przyszła sama do domu, czy z Walczakiem?

— Z Walczakiem... Byliśmy w teatrze, a potem zjedliśmy kolację w „Claridge"... Wróciliśmy o godzinie pierwszej minut piętnaście...

— Ciekawe... — przerwał komisarz, patrząc badawczo na Ritę. — Pani pamięta godzinę z taką dokładnością?.. To mnie zastanawia...

Hartenowa zmieszała się pod wpływem przenikliwego spojrzenia i odparła z bladym uśmiechem:

— Pamiętam tak dokładnie, bo spoglądałam dzisiaj na zegarek bardzo często...

— Dlaczego? Czy panią zawsze tak interesuje godzina?

— Nie, panie komisarzu, tylko dzisiaj wyjątkowo... Niech się pan tak bardzo nie dziwi, bo wszystko panu wytłomaczę... Oto dzisiaj właśnie otrzymałam od... mojego narzeczonego ten piękny zegarek w podarunku... Bardzo mnie ten upominek ucieszył, więc...

— Czy to ten zegarek, który pani nosi na ręce? — zapytał Latocki.

— Tak...

— Hm... To jest bardzo droga rzecz... Czy Walczak był bogatym człowiekiem? Czem się zajmował?

— Pracował w warsztatach samochodowych Roberta Inka na Krakowskiem Przedmieściu... Był kierownikiem i zarabiał bardzo dobrze...

— Ciekawe, ciekawe... — mruczał pod nosem Latocki, oglądając uważnie zegarek, przytwierdzony do złotej bransolety, wysadzanej bogato brylantami. — Czy nie wie pani, gdzie Walczak to kupił?

— Nie wiem... A czy to jest takie ważne, panie komisarzu?

— Bardzo ważne, proszę pani... — odparł Latocki sucho, otwierając bez pytania skomplikowany zameczek bransoletki.

— Czy pan konfiskuje ten zegarek? — zapytała Rita z ironicznym uśmiechem.

— Broń Boże... Obejrzę go tylko dokładnie... Hm... Więc pani twierdzi, że Walczak kupił ten zegarek w ostatnich czasach?

— Kupił go wczoraj... Tak mi przynajmniej mówił, a nie miał chyba potrzeby kłamać...

Komisarz otworzył kopertę zegarka i badał coś we wnętrzu.

Po chwili rzekł:

— Widzi pani? Tu jest wytłoczona próba złota... Ale nie polska, tylko rosyjska... Zaraz, zaraz... A tu jakiś napis w języku rosyjskim: „Mojej ukochanej żonie **Elżbiecie — Ryszard Harten**"... No, i data **„13 lutego 1916 roku — Moskwa"...**

Hartenowa zbladła nagle i nie mogła z siebie wydobyć ani słowa, spoglądając na Latockiego szeroko rozwartemi oczami.

— Ja... nie wiem... — poczęła bełkotać po chwili. — Ja nic... nic nie rozumiem...

Przez usta komisarza przebiegł ledwo dostrzegalny uśmieszek.

Skinął na agenta, który asystował przy tem przesłuchaniu, poczem zwrócił się do Rity:

— Pani pozwoli... Przerwiemy narazie naszą rozmowę i pójdziemy do sypialni...

Z opuszczoną głową podążyła Hartenowa naprzód.

Na schodach podszedł do komisarza Latockiego jakiś wywiadowca i wręczył mu mały browning, wysadzany perłową masą.

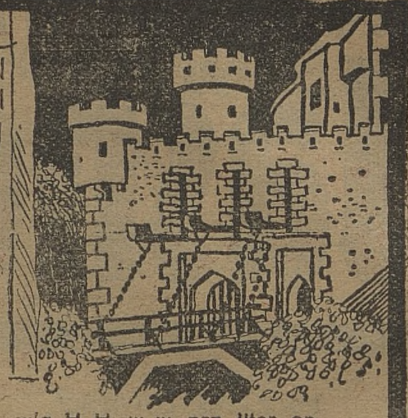
(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe Odcinki powieści bezpłatnie

Północ prawie już zapadała, kiedy się szykować poczęto do najweselszej części uczty weselnej, którą postanowiono według starego zwyczaju staropolskiego urozmaicić całość.

Był to — kulig!

Jakoże zmrok bardzo szybko w zimie zapada, a zabawa rozpoczęła się wcześnie — tuż po ślubie, który się odbył zaraz po południu — wybawiono się więc wewnątrz gumniska dość długo. Teraz rzeźkie powietrze i białe płatki śniegu miały pokrzepić zmęczonych tańcem młodych, a starszych odwlec od gnuśnego siedzenia i często, spowodu za dobrego wina i miodu, nieklejących się należycie i składnie ględzeń.

Na obszernym dziedzińcu czekał cały rząd sań, złożony z dworskich i zamkowych pojazdów odświętnych. Konie przybrane zielenią jodłowych igieł z niecierpliwością oczekiwały ruszenia z miejsca.

Służba zamkowa zaopatrzyła się w pochodnie i cieszyła się z tysiąca przygód, które im wszystkim nastręczy ta najmilsza z zabaw.

Z wrzawą i śmiechem zajęto miejsca. Na jednej z sań usadowili się grajkowie i przy hucznych i skocznych dźwiękach ruszono w drogę.

W pierwszych saniach jechał marszałek kuligu dziwacznie przybrany, który wyglądał, jak istna maszkara. Dzierżył on w ręku dużą pochodnię, skwierczącą i tryskającą iskrami na wietrze.

W następnych saniach siedział Miłosz z Jagienką, a dalej przeorysza, Elżbieta, Rymszak i Jerzy. W reszcie sań usadowiło się wesołe bractwo młodzi, wszyscy w parach — aby było raźniej i milej.

Wyprawić postanowiono się do Siewierza do pana podkomorzego Kadłubka i jego wójta największej wsi Orszy.

Wmig przemknęły wszystkie sanie przez zamarzniętą Brynicę i niebawem znaleziono się wśród gęstych lasów. Jechano szybko — aż wiatr w uszach świstał i powiewał wstążkami u kapeluszy mężczyzn. Policzki czerwieniały młodym i serca mocniej się tłukły w piersi.

Śpiewem i głośnemi okrzykami na cześć młodej pary urozmaicano sobie drogę.

Kiedy w połowie drogi przybyto na obszerną polanę — młódź czemprędzej wysiadła z wygodnych sań i poczęła udeptywać miękki puch śniegu. Skoro tylko się z tem uporano — puszczono się w tany.

Noc była gwiaździsta i księżyc jasno świecił na pogodnem niebie. Śnieg lśnił się przecudownie i pochodnie migotały na wietrze.

Starsi tylko pozostali w saniach przyglądając się zabawie. Grajkowie nawet poopuszczali swoje siedzenia i sami przytupywali, gdyż ręce im potrosze marzły na zimnie i mrozie. Rozłożono zresztą ogień, około którego nieliczne zmarzluchy ogrzewały sobie przeziębnięte ręce.

Śmiechu było niemało, aże niemało!!!

Po takim krótkim popasie wszyscy udali się spowrotem do sań i ruszyli w dalszą drogę — do Siewierza.

Tam bowiem wyznaczono sobie spotkanie.

(Dalszy ciąg jutro).

Nowa radjostacja poznańska

rozpocznie próbną działalność przed świętami Bożego Narodzenia

Polskie Radio w dniu 1-go październik r. b. przejeło na własność rozgłośnie w Poznaniu i bezzwłocznie przystąpiło do zaopatrzenia jej w nową, niepomiernie silniejszą i doskonalszą radjostacje.

Będzie to stacja tej samej klasy, co Lwów, to znaczy posiadać będzie moc 16 — 17 KW.. w antenie. Moc dotychczasowa radjostacji poznańskiej wynosiła zaledwie 1,35 KW. Długość fali zostanie utrzymana i wynosić będzie 334,3 M.

Nowa radjostacja poznańska powstaje na terenie cytadeli poznańskiej i zostaje wyposażona w aparaturę Marconiego podług zupełnie nowego scematu, odpowiadającego całkowicie ostatnim zaleceniom „C. C. I. R.“ (Międzynarodowego Komitetu Radjo-Elektrycznego). Warto przy tej sposobności podnieść, że w dziedzinie radjofonji istnieje coraz ściślejsza

współpraca międzynarodowa,

dzięki której wszystkie zdobycze radjo techniki dostępne są dla każdego narodu, przyczem poszczególne Broadcastingi wzajemnie sobie nie przeszkadzają. Ete rjest dzidzina, w której stosunki muszą być zawsze możliwie najbardziej

idealnie uporządkowane.

Zatem nowa radjostacja poznańska odpowiada całkowicie warunkom, ustalonym na tegorocznym zjeździe C. C. I. R. w Kopenhdze, dzięki czemu stanie się w swojej klasie jedna

z najbardziej nowoczesnych i doskonałych

radjostacyj europejskich. Stałość jej fali, czystość modulacji i t. p. właściwości techniczne tej stacji znajdą się na najwyższym poziomie dzisiejszej radjotechniki.

PIERWSZA POLSKA „ANTENA PIONOWA“

Po raz pierwszy w Polsce przy budowie radjostacji poznańskiej została zastosowana „antena pionowa“ zamiast dotychczasowych anten poziomych. Jest to jedna z najświeższych zdobyczy radjotechniki — próby jej zastosowania uwieńczone zostały w Niemczech świetnemi rezultatami. „Antena pionwa“ zapewnia pod każdym względem znacznie lepszy odbiór, niż dotychczasowe anteny poziome.

Dzięki podniesieniu mocy Poznania do 16 — 17 KW. oraz dzieki innym ulepszeniom technicznym, zasięg nowej radjostacji poznańskiej będzie conajmniej czterokrotnie zwiększony i pokryje teren, znacznie przekraczający granicę województwa poznańskiego, przyczem jakość odbioru ulegnie znacznemu ulepszeniu.

MODERNIZACJA STUDJA POZNAŃSKIEGO

Również i studjo nowej radjostacji poznańskiej ulegnie całkowitej modernizacji. Dotyhczasowa aparatura wzmacniająca i modulująca głos (amplifikatornia). została rozmontowana i ustępuje miejsca całkowicie nowej, odpowiadającej ostatnim zdobyczom radjotechniki.

Niestety, apartura starej radjostacji poznańskiej jest już tak bardzo przestarzała, że tylko nieliczne jej części można będzie wykorzystać gdzieindziej. W każdym razie nie w nowej zamierzonej

radjostacji pomorskiej,

której termin budowy nie jest jeszcze ustalony. Również i ta stacja otrzymać ma nową aparature.

W chwili obecnej aparatura nowej radjostacji poznańskiej jest już zmontowana i odbywają się już pierwsze próby nadawań.

Jeżeli nic przewidzianego nie stanie na przeszkodzie, radjosłuchacze otrzymają nową radjostację już na „Gwiazdkę“.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Wtorek, 12.12 o godz. 20: Pieniądz to jednak nie wszystko.

Środa, 13.12 o godz 20: Występ Hanki Ordonówny.

Czwartek 14.12 o godz. 20: „Obiad o 8-mej“.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Środa 13.12 o g 20: Lubliniec: „Pocałunek przed lustrem“.

HANKA ORDONÓWNA

Znakomita polska pieśniarka Hanka Ordonówna, wystąpi w Teatrze Polskim w środę dnia 13 bm. o godz 20 z monstre - wieczorem na którym zaprodukuje bardzo bogaty program najnowszych piosenek, nieznanych jeszcze w Katowicach. Nasza polska diseuse wystąpi tylko jedn raz, roztaczając przed publicznością całe bogactwo swego niezrównanego talentu pieśniarskiego.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr, drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska“ S. A.